№ 33. Warszawa, dnia 5 (17) Sierpnia 1878 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Treść Numeru:

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Z wybiciem godziny siódmej zaproszeni zaczęli się schodzić i wkrótce bawialnia zapełniła się przybyłemi. Była to młodzież zaledwie do dwudziestu kilku lat dochodząca, z obliczem miłem, inteligentnem, ale znać w niem było pewne zniechęcenie, jakby przedwczesne znudzenie życiem. W spojrzeniu brakowało ognia, tej odwagi młodości co to ufna sobie wznosi harde czoła i sięga myślą choćby w wyżyny wiecznej tajemnicy. Patrząc na nią okiem badacza, smutek dziwny przejmował serce... jak widok pięknych kwiatów podciętych ostrzem kosy, zatrzymujących jednak świetną barwę i pozór życia z którego już wyzute zostały.

Byli to synowie ojców różnych stanów; dziadowie ich i pradziadowie po większej części niemałe zasługi położyli dla kraju, każdy z nich pracował jak mógł i umiał, cierpiał, bolał, i poświęcał się, ale rąk nigdy nie opuszczał. Oczy zroszone łzami, ciężkie westchnienie serca słał ku niebu, w modlitwie szukał pociechy, ze skarbonki wytrząsał grosz ostatni, złamany przeciwnościami zżymał się ale kochać nie przestawał i był pewny, że chmury przejdą i słońce ożywczym błyśnie promieniem.

Młodzież podzieliła się na różne gronka, prowadząc z sobą ciche rozmowy, głowy jej były pochylone, oczy jakby mgłą pokryte, z ust niewyraźne wydobywały się słowa i w całem towarzystwie panował dziwny przymus tak niezgodny z właściwym charakterem społeczności do której należeli. Szczególna też dbałość o zachowanie formy widoczną była na każdym kroku, brakowało szczerości, otwartości w postępowaniu, wymówione słowa cedzono i dobierano starannie, aby w nich przypadkiem nie dopatrzono myśli mogącej obrazić lub uledz zaprzeczeniu; swobodę ruchów trzymano na wodzy i każdy zdawał się jakby skrępowany, zajęty jedynie sobą aby ktoś nie wkradł się do jego myśli, nie podsłuchał jej, nie wypatrzył i nie obrócił potem na swoją korzyść.

Łepak siedział z założonemi na piersiach rękami, oczami przerzucał po zgromadzonych i milczał, sapał czasem coś podszeptując do Głowacza, który marszcząc brwi odpowiadał równie cicho lub szydersko uśmiechał się. Bolesław zdala od nich zajmował miejsce w samym kąciku bawialni, tak że go nawet mało widać było. Przy nim siedział młody człowiek, brunet, izraelita z pochodzenia: reszta gości zajmowała siedzenia przy głównym stole zajęta rozmową z Mieczysławem, piorunującym na brak miejsca etatowego i uporczywość starych nie chcących pod żadnym pozorem opuścić swoich zajęć biurowych, na których choć już posiwieli a nie doszli do stanowisk do jakich był pewny że dojdzie. Słuchacze potakiwali, powstawali na wadność organizacyi i konieczność jej poprawy, a szczególniej dowodzili potrzeby usunięcia starych, podobnych do wypruchniałej wierzby, która już żyć nie mogąc korzeniami zawadza młodym latoroślom...

Stanisław kręcił się pomiędzy wszystkiemi, podsuwał cygara i papierosy, tu rzucił sarkazm, tam dowcip, Łepakowi pragnącemu dowiedzieć się celu zebrania, oświadczył, że to drobnostka o której wkrótce się dowie, a do Bolesława szepnął ze złośliwym uśmiechem, iż ma nadzieję że dziś Łepak jak grzechotnik rozzłoszczony sam się pokąsa i zatruje jadem.

Jan przechadzał się pośrodku z dwoma lepiej sobie znajomemi i rozmawiał o rozwoju pisma, którego potrzebę założenia miał właśnie przedstawić, popierając dowodzenia wyjątkami z przygotowanej mówki, przyczepionemi często jak kwiatek do starego kożucha. Przechadzając się, trzymał rękę w bocznej kieszeni, mówiących słuchał z uwagą, potakiwał lub przerabiał ich zdania na inne wysłowienie, bo i tego cokolwiek się już nauczył, czasem podnosił ramion, uśmiechał się, słowem miał minę poważną, zamyśloną, jak przystoi na człowieka co niesie pomoc i wsparcie dla ogólnej oświaty i ma środki do tego odpowiednie.

Maciuś krzątał się w kuchence stanowiącej przedpokój nad przygotowaniem traktamentu i ciągle był pochmurzony że bałamucą czas darmo.

— I kiedyż Lamparcie, zapytał, zaczniecie grać komedyą?

— Kortynka zaraz się podniesie Pączku kochany, a jak usłyszysz poklask, zaraz każ wnieść herbatę. Później poda się przekąskę i wódkę w chwili gdy powstanie zamieszanie, gdy Łepak zacznie chrypnąć, Głowacz z sił opadać a Bolciowi połamią się skrzydła i runie na ziemię. Zobaczysz co to będzie śmiechu...

— A z was najwięcej, jak Jan zapomni języka w gębie.

— Bądź spokojny, będę mu suflerował.

Wreszcie z zaproszonych nikogo już nie brakowało. Stanisław szepnął Janowi że już czas przemówić i stanął tuż za jego plecami aby być gotowym w każdej chwili do pomocy. Przyciszono się, otoczono stół w około, Jan powiódł oczami po zgromadzonych i spuścił je: w gardle zadusiło go, serce silniej uderzyło, a Stanisław trącił go szepcząc:

— Śmiało Janku., śmiało, rachuj zawsze na mnie.

Jan ośmielił się, odetchnął silnie i przetrzepał przygotowaną mówkę, szybko, z małemi zacięciami, chwilowem jąkaniem, które zgrabnie Stanisław łatał podpowiadaniem. Jaką ona miała wartość już wiemy: wygłoszona prędko nie mogła być należycie ocenioną. Ważniejsze ustępy poświęcone głównie twierdzeniu; że wszystko co dotąd społeczność wyrobiła nie ma żadnej wartości, musi być ze szczętem zburzone, że postęp popycha, potrzeby naglą, że marzenie jest snem, sen śmiercią, a zatapianie się w marach szaleństwem, dały się pojąć; gdy zaś w zakończeniu doszedł do wniosku założenia pisma z odpowiedniem dążeniem, mające ratować całą społeczność z toni w jaką popadło, że fundusze potrzebne na to należy zgromadzić z dobrowolnych składek pomiędzy samą jedynie młodzieżą, i jej oddać przewodnictwo wyłącznie nad organem brzemiennym w wielkie następstwa, każdy zrozumiał jasno o co tu idzie i mówkę musiał pochwalić jako pełną chęci jak najlepszych.

Kiedy Jan skończył, Stanisław pierwszy huknął brawo, za nim odezwali się poprzednio o to przez niego uproszeni, a wreszcie do oklasków przyłączyła się reszta z prostej grzeczności, choć dobrze oceniała wartość całej gadaniny. Łepak przez cały czas trwania jej, poruszał się niespokojnie i ostrzył zęby i język, jak się wyraził później Stanisław dodając, że Głowacz zgrzytając był podobny do fabrykanta najjadliwszej trucizny, która nietylko zabija ale ofiarę dławi i męczy długie lata jakby się w cierpieniu lubowała.

Kiedy ucichły oklaski, nagle cisza zapanowała. W zgromadzonej młodzieży zatętniły serca, myśl podniosła się ku szlakom orlego lotu... ale te porywy przyduszono. Nowe idee braterstwo takie odtrącają; ludziom ziemi nie godzi się ulegać szaleństwu co ich odrywa od głównej podstawy bytu. Roślina i zwierz trzymają się jej stale, a czemże człowiek jeżeli nie prostem następstwem kombinacyi materyi, wyrabiającej coraz zawilsze organizmy, z których mocniejsze dławią słabsze począwszy od źdźbła trawy aż do człowieka?

Pomiędzy też młodzieżą to co w nią wrosło z domowego ogniska, jęknęło jakby dalekim echem miliona głosów, płynących niepi zerwanym pędem przez dnie, lata i wieki. Przyciszono je i serce umilkło, myśl karłem padła na ziemię. Mała tylko garstka skupiona przy Bolesławie uczucie podniosła wysoko, i zdało się jej, że widzi jak nad zgromadzoną młodzieżą wśród mglistej osłony, wieki ustawiają się szeregiem a z pośród nich wysuwają liczne gromady postaci, pokiereszowanych, porąbanych, dzierżących w ręku miecz, lemiesz, lub księgę. Tu i owdzie widniały postacie kobiet z mieczem utkwionym w sercu, pod stopami ich tryskała krew, chrzęszczały kości, brzęczały kajdany, walały się godła pogańskich zastępów. Oblicza wszystkich były smętne ale poważne, przeglądał z nich spokój zadowolenia ze spełnionego godnie obowiązku i ciekawość zarazem jak potomkowie dźwigną pracę w spadku im przez ojców przekazaną. Wiele rąk wyciągało się ku nim z błogosławieństwem, rycerze namaszczali ich czoła znakami krzyża, mędrcy wskazywali księgi przy których czoła poorali zmarszczkami, kobiety modliły się.

Ale widzenie to osłaniała tajemnicza zasłona nie przejrzana przez większość zgromadzenia: brakło jej do tego najpotężniejszej broni... poetycznego polotu duszy, który wlany wraz z życiem w człowieka, ciernie jego potrząsa kwiatem, uszczęśliwia, i wszystko co w piersi ludzkiej jęczy cierpieniem, łagodzi i pozłaca nadzieją.

Powiadacie, że to cacko, do którego tylko dziecko wyciąga rękę, świadectwo głupoty, zapowiedź szaleństwa... Gardząc niem, lekceważąc, wyszydzając, depczecie je, dławicie, zabijacie... Niebaczni! Jakże boleję nad wami patrząc, jak gwałtem stajecie się podobnymi do gaszącego światło wśród ciemności która go oślepia.

Poezya to dusza świata: młodzieńcze serca opromienia urokiem barw nie z ziemi zbieranych, ojcu daje hart, matce bohaterstwo, rodzinie spójnię, obywatelowi poświęcenie. Promienie jej nie znające granic ni tamy, wciśnięte w tajniki serca ludzkiego, człowieka odrywają od ziemi, i jeszcze w ostatecznej niedoli dają nadzieję, która czemże jest jeżeli nie poczuciem poetycznem ducha! Z daru tej pociechy nich nie jest wydziedziczony i poetyczne tchnienie w różnym stopniu potęgi w każdej goreje piersi. Bez niego ludzie byliby trzodą, mnożącą się, karmiącą i wzajemnie zażerającą w samolubstwie do obrzydliwości rozwiniętem.

Powiadacie że są takiemi! Niech tak będzie! Ale czyż nie pragną wydobyć się z tego poniżenia? A cóż dźwignie ich stanowi jeżeli nie ta iskierka poezyi w każdej tlejąca piersi?

Podsuwając myśli mędrców w całości wielkiego znaczenia, w oderwaniu potworne, jako zasady haniebne, walki o byt, powinowactwa z wyboru, popędów, pociągów naturalnych i t. p. pragniecie iskierkę tę przygasić?... Daremne usiłowanie! Nie zapominajcie że natura jest mściwą i nieubłaganą, gwałtu ścierpieć nie może, zatruje wam życie, rzuci w kałużę i rozsadzi piersi rozpaczą.

Kwiatem poezyi to ideał, zmysł ducha: ciało bez zmysłów przemienia się w kloc materyi, duch bez ideału w trupa. Jakikolwiek jego rozmiar, czy kołem promienia obejmuje tylko kółko rodzinne, czy całą ludzkość, czy przemawia do wszystkich czy do bliższych jedynie, czy ma na celu księgi świata, przepaść nieskończoności, czy własne jedynie udoskonalenie, nic to nie zmniejsza jego znaczenia. Pielęgnowany i rozwijany w jednostkach, owocami swej pracy skupia się, jednoczy, i on jedynie dźwigając ludzkość ze stopnia na stopień, tworzy właściwy postęp przeważnie z pierwiastkiem duchowym.

Gdzie go nie ma tam śmierć, tam namiętności królują, uczucia gasną i człowiek zmienia się w bydlę z głową zwieszoną ku ziemi, zowiąc miłość popędem, małżeństwo spółką handlową, obowiązki kajdanami, religią hipotezą, poświęcenie głupstwem, poezyą waryacyą! bohaterstwo szałem, przeszłość mogiłą, a obecność wszystkiem o co warto troszczyć się i kłopotać, nie patrząc ani naprzód ani za siebie. W tem rozerwaniu solidarności z tem co było i co będzie, w wyzuciu się z natury człowieczeństwa, samolubstwo, wyrasta w potwora, siła stanowi prawo, słaby ugina się przed mocnym i karki gną się pod ciężarem wszystkich przytłaczającym. Oto następstwa waszych teoryi niby trzeźwych, gardzących wszelkim ideałem nie dającym kęsa chleba zgłodniałej rzeszy.

Powiadacie, że wszystko co odrywa człowieka od niego jest mrzonką, majaczeniem, złudzeniem sennem nie mającem racyi bytu. Niech tak będzie jak twierdzicie; ale spojrzyjcie w dzieje, ileż w nich dopatrzycie czynów w imieniu tych mrzonek dokonanych? Ileż tam przemknęło się wielkości których czcią ogólną otoczona, ileż myśli rzucono i wcielono w ustawy społeczne będące spójnią całej ludzkości?

A ten spokój wewnętrzny jakim śmiał odchodzić po czasach niepewności i zwątpienia, gdy mu powiedziano, jesteś z ducha poczętym i wrócisz tam zkąd duch twój wziął początek, czyż niczem jest dla was?

Nie mogąc go zamknąć w badawczej retorcie, usuwacie go z mowy a nawet bytu zaprzeczacie, dajcie więc inną myśl równie wielką, potężną i zbawienną, któraby z łatwością pojęta przez każdą jednostkę, była dla niej światłem życia, nadzieją przyszłości. Nie macie jej przygotowanej?

Szanujcie zatem dawną wiekami uświęconą a tryskającą wielkim promieniem z pod stosu męczenników którym miliony biją pokłony. Poświęcenie ich wyrosło z ducha i nim podniesieni zapomnieli o swej cielesnej naturze. Jakkolwiek byście to objaśnili, wielkości tego poświęcenia dla idei nie osłabicie, to więc co jej twórców tak wzniosło mając tak wielką potęgę, musi mieć byt chociaż dla nas niepojęty. Nie burzcie co stoi wieków tyle na granitowej niczem nie wzruszonej podstawie. Jeżeli widzicie szczerby i skazy, tu i owdzie pleśń pyłem potrząśniętą, starajcie się naprawić, wzmocnić, usunąć szkodliwe naleciałości, ale z ostrożnością aby budynek, który cała ludzkość wieków tyle wznosiła, nie padł w ruinę. Nie zastanawiacie się nad tem, czyż się nie obawiacie zostać pierwszą ofiarą tego kataklizmu?

Nowe idee choćby na prawdzie oparte, choćby najzbawienniejsze, a sprzeczne z przyjętemi które rządzą światem, z góry narzucone nie wsiąkną w niego w tem znaczeniu aby się stały prawem przez wszystkich jasno pojętem i szanowanem. Społeczność nie przygotowana do ich zrozumienia, w części wpadnie na rozdroże rozpaczy lub zbydlęcenia. Sokrates nie dla tego skazany został na wypicie trucizny, że głosił prawdę, ale że przez nią narażał całą społeczność na ostateczną ruinę. Nowe idee aby oczyściły stare z niepotrzebnych przymieszek, muszą ocknąć się w massach ludzkości, w samych nizinach społecznych. Tam wypiastowane, urabiające się, podrastające, wyższe warstwy powinny śledzić, mocy ich dochodzić, rozjaśniać, potęgować i stosować do wszystkich urządzeń społecznych, ale nigdy narzucać.

Nowe idee to nie las który można sztucznie urządzić z pozorem nawet trwałości, przez nasadzenie drzew w innem miejscu wyrosłych: podobne do drobnych nasionek aby kiedyś zamieniły się w potężne dęby i sosny z życiem rzeczywistem nie pozornem, muszą być rzucone w grunt odpowiednio przygotowany, tam zakiełkować i przez czas z drobnych latorośli przemienić się w pnie omszałe wiekami. Tem nasionkiem to myśl rozbudzona w masach, grunt odpowiedni powszechna oświata. Praca to długa, z pokolenia na pokolenie niemal spadająca, ale drogi do zdobywania prawdziwego postępu a nie jego pozoru, nie ma innej. Historya potwierdza to kartami przez siebie zapisanemi, wykazując jak na dłoni, że wszystkie idee zamienione w prawo z dołu wyrosły, a narzucone zprowadziły zamęt po wielkich dopiero boleściach ujęty w karby porządku. Chrześciaństwo, z jakiegokolwiek stanowiska zapatrywać się będziemy na niego, ono największe zwycięztwo idei nieuzbrojonej w żaden oręż ziemski, a zkądże wyszło?

Sam nawet upadek pogaństwa poprzedzający słowo chrześciańskiej nauki, spowodowała nizina nie góra społeczna. Wyższe warstwy pragnąc rozliczne ludy zrzeszone z sobą zjednoczyć, starały się różnice wierzeń o ile można upodobnić, bogów zbliżyć do siebie; z kilku nazw odrębnych a służących im ułożyć jedno, słowem na wzór państwa utworzyć jedną religią. Usiłowania te nietylko nie powiodły się ale wprost przeciwny wywołały skutek. Ogół wierzenia swe widząc odmierzane cyrklem rozumowania, oceniane, sądzone i porównywane z temi które za błędne uważał, poznał ich nicość, i ze wzgardą. Podtrącił rzerażona wyżyna na gwałt zapragnęła upadające pogaństwo zastąpić nowemi ideami, aby tamę położyć straszliwemu rozstrojowi... nic wszy-

stko nie pomogło, narzucone idee jako obce nie znalazły oddźwięku, ale gdy ozwało się słowo Chrystusa, każdy poznał że jest wydobyte z własnego jego poczucia, że je każdy miał w sobie, pielęgnował, przeczuwał, domyślał się: przygarnął się też do niego z zapałem i pomimo najsroższych prześladowań ciągnących się przez pokolenia, tryumf mu zapewnił.

Podobnych przykładów mniejszej doniosłości można by mnóstwo przytoczyć, ale sądzimy że dwa te aż nadto są dostateczne aby usprawiedliwić marność usiłowań pozytywistów tak zwanych warszawskich, pragnących gwałtem całą społeczność pod swe sztandary zagarnąć. Nie mamy obawy ich tryumfu, ale smutnych następstw acz chwilowych, bodajby tylko nie strasznych, jakie tak niebezpiecznie sami przygotowują. Wielu z nich wróciło już do przytomności, czy wróci reszta? Miejmy nadzieję, w każdym razie niech pamiętają że społeczność to jak człowiek napadnięty chorobą, który długo ją znosi, czasem usunie ją samą siłą swego życia ale tracąc cierpliwość ucieka się i do operacyi.

(d. c. n.)

Korespondecya z Paryża.

(Dokończenie).

Na wystawie znajduje się wiele naszyjników i brosz opalowych: Piękny ten kamień odbijający w sobie wszystkie kolory tęczy, długo był pod klątwą paryżanek. Cesarzowa Eugenia skutkiem tradycyjnego przesądu, nie nosiła go nigdy, przyznając mu jakiś wpływ złowrogi. Inne panie poszły za jej przykładem; opal wywołany z Francyi, popłynął za morze i tam zapanował zwycięzko: nosiła go z upodobaniem królowa angielska Wiktorya, i do dziś dnia brosza z wielkim opalem, stanowi ulubiony jej klejnot. Otóż więc gdy panie paryzkie dowiedziały się o tem, gdy porównały dolę smutnej wygnanki, z potęgą i chwałą cesarzowej Hindów, zrzekły się niewczesnego przesądu, i przywróciły do łaski zarzucone dawno opale. W Węgrzech tymczasem, jakiś pasterz karpacki odkrył przypadkiem wielką kopalnię tych kamieni; mnóstwo ich widzimy w dziale Węgiersko-austryackim. Ta okoliczność przyczynia się jeszcze do ich rozpowszechnienia.

Wystawa jubilerów Rouvenat i Lournel, niesłychanym przyświeca blaskiem. Do wzbogacenia jej przyczyniają sie niemało wystawione klejnoty rodziny hr. Branickich. Widzimy wśród nich ogromną broszę z trzech szafirów, otoczoną brylantami, wortości 2,500,000 fr. pyszny garnitur rubinowy, oceniony na 700,000, perły z brylantową zapinką w cenie 600,000; wielkie gruszki szmaragdowe, tworzące naszyjnik, których cena nie oznaczona, i wiele innych klejnotów. Zbiór ten pomnożył się jeszcze w tych czasach kolczykami królowej hiszpańskiej Izabeli, które hr. Branicki nabył świeżo za 340,000 franków. Z tego królestwa Golkondy przeniesiemy się na inne skromniejsze pole, rzućmy okiem po wystawie mebli. Pomińmy te wytworne biórka z hebanu wykładane kością słoniową, mozajką lub artystyczną ceramiką, które bogacze amerykańscy opłacają na wagę złota. Jeden z nich Makay, nabył takie biórko w stylu Ludwika XV, za 90,000 franków. Pomińmy te kredensy dębowe, rzeźbione z całem mistrzowstwem a zajrzyjmy do działu tanich mebli. Dzięki nowej maszynie do wyrzynania ozdób, znajdziemy tu piękny garnitur mahoniowy, obejmujący wszystko co trzeba do małego salonu, za czterysta lub pięćset franków. Stolarze umieli wnijść w potrzeby niezamożnych osób ułatwiając im umeblowanie najszczuplejszego nawet gniazdka. Widzimy oto komodę mahoniową; gdy ją odsuniemy od ściany, i poruszymy sprężynę, wysunie się z niej łóżko, z pościelą zwiniętą tak szczelnie, że szuflady do połowy, służą jeszcze na schowanie drobnostek. Cena takiej komody wynosi ledwie sześćdziesiąt franków.

Żałujemy bardzo że modniarki nie poszły za tym przykładem, że obok zbytkowych sukien i kapeluszy, nie wystawiły innych, w których nizka cena, połączona z dobrym smakiem i staranną robotą, stać się mogła celem emulacyi. W dziale za to angielskim widzimy wystawioną odzież do codziennego użycia. Zwrócił tam uwagę naszą płaszczyk nieprzemakalny *Watter Proof*, opatrzony wewnątrz jakimś wentylatorem, a tem samem chłodny do podróży. Nie było nikogo do objaśnienia, trudno nam też było przyjrzeć się mechanice.

Pójdźmy nakoniec do działu robót kanwowych. W pośród dwudziestu kilku działów jedna szczególniej pociąga oczy: mieści się w niej zbiór robót z wielkiego zakładu państwa Rujskich. Firma ta dobrze już znana we Francyi; mnóstwo rozpoczętych robót, czy to krzyżowym ściegiem na kanwie, czy atłaskiem materyi jedwabnej, rozchodzi się ztąd po wszystkich miastach. Dosyć powiedzieć, że państwo Rujscy, którzy przed pięcią laty otworzyli pracownię swoją, i zajmowali w niej ledwie trzy robotnice, dziś zajmują ich przeszło trzysta.

Warto się przyjrzeć tej wystawie: znajdziemy tu mnóstwo przedmiotów ślicznie wykonanych, i to nie z owych kratkowanych wzorów, które są prawdziwą parodyą malarstwa, ale z obrazów malowanych artystycznym pędzlem, lub rysunków umyślnie na ten cel w domu przygotowanych. Odznacza się między innemi śliczna robota na pokrycie fotelu, w stylu Ludwika XIII-go, złożona z kwiatów, owoców, liści i fantastycznych Gryfonów. Pas do portiery, szeroki na łokieć, zasługuje na szczególną uwagę: wyrobione tu atłaskowym ściegiem piękne podzwrotnikowe ptaki, każdy otoczony właściwą roślinnością; z północnych łabędź kołysze się na wodzie. Godzien także uwagi wspaniały ornat: Głowa Chrystusa w cierniowej koronie, według Quido-Reniego, stanowi najcelniejszą jego ozdobę. Patrzmy teraz na dwa dziwnie piękne obrazy. Jeden przedstawia strzelca z wyżłem; wzór wzięty z obrazu p. Sypniewskiego napis pod nim polski: *Oho! Zagraj prowadzi!*

Ale koroną całego zbioru jest niewątpliwie śliczny obraz, pod tytułem *Jałmużna ubogich.* Wzór według pomysłu wystawców, wykonał biegły malarz pan Alchimowicz. Wyobraźmy sobie zieloną polankę wśród lasu, oświetloną promieniem słońca. Na pierwszym planie stoi siwy jak gołąb starzec, odziany ubogo lecz nie w żebraczy łachman. Może złamany długą walką, umiłował leśne zacisze, może ukrywa się przed ludźmi w tych niedostępnych kniejach! Bądź co bądź, postać ta tchnie powagą, budzi poszanowanie.

Młoda dziewczka w krasnej spódniczce, w białym fartuszku i granatowym gorseciku, przybliża się do starca, podaje mu koszyczek tylko co uzbieranych jagód, młodszy jej brat, dziesięcioletni chłopiec, wyciąga ku niemu rękę z kromką czarnego chleba. Starzec przyjmuje dary, i błogosławi dzieciom. Pies przygląda się rzewnej scenie. Opodal widać wśród gęstwiny, ukrytą chatę budnika; dym wybiega kominem.

Dziwnie to piękny obraz. Rozmiary jego znaczne, ma do dwóch łokci wysokości. Wykonany cały ściegiem gobelinowym, tak regularnym, że nie ustępuje bynajmniej prawdziwym gobelinom. Kosztował też niemało zachodu. Dwie wprawne robotnice, pracowały nad nim jedenaście miesięcy, pod pilnym kierunkiem pani Rujskiej. Wartość jego oceniona na kilka tysięcy franków. Przekonani jesteśmy że państwo Rujscy otrzymają złoty medal na swoje arcydzieło.

Gdzie bądź zwrócimy się na wystawie, wszędzie imię Polskie samo wpada nam w oczy. Nie mówiąc już o działach rosyjskim i austryackim, gdzie przyświeca tyle tych imion, zostawiając na boku działy antropologiczno-etnograficzny, i historyczny, reprezentowane przez nasze Towarzystwa naukowe istniejące w Paryżu, w każdej niemal zagranicznej sekcyi spotykamy wystawców polskich. Sekcya francuzka liczy ich do trzydziestu. Wymienimy tylko pobieżnie, kwiaty Pana Kwapiszewskiego, odzież korkową, nie przepuszczającą wody pana Berskiego, roboty krzyżowe panny Ocickiej. Fotografie pp. Potockiego z Potoku i Walerego (hr. Ostroroga), odznaczają się wpośród wszystkich: ostatnie zwłaszcza doprowadzone do wysokiej doskonałości. Fac simila starych druków p. Pilińskiego, wprawiają w podziw erudytów. Architekt Wężanowski przedstawia model zamku Pierrefond podźwignięty z gruzów pod jego dyrekcyą; p. Adam Prażmowski doskonałe lunety i przyrządy fotograficzne uczony, Jausen obserwował w Japonii przejście planety Wenus przez tarczę słońca. Inżynier Mękarski daje poznać wynaleziony przez siebie system lokomocyi za pomocą ścieśnionego powietrza.

W Sekcyi angielskiej Giełgud wystawia mąkę i suchary własnego wypieku; w Chińskiej nawet, znajdujemy piękny zbiór ceramiki, i lakierowanych wyrobów, z fabryki polaka Karłowicza, osiadłego w Pekinie od lat wielu!

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

Wiele szlacheckich rodzin stale zamieszkuje w swoich posiadłościach, prowadzą życie prawie patryarchalne; tam spotyka się jeszcze szlachetną gościnność, poważną uprzejmość i kobiety litościwe dla biednych i zarazem bardzo dystyngowane. Lecz ogromne te majętności są źle administrowane, nie ma w nich śladu gospodarstwa postępowego.

W wielu domach przechował się wschodni zbytek pod względem nadmiernej liczby służby. Przed *Krachem* trzymano po dwudziestu sług. Po śmierci księcia Windischgraetz, w jego pałacu w Wiedniu znajdowało się 96 sług obojej płci. Każdy sługa ma swoje oddzielne zajęcie; jedni przeznaczeni są na służbę pani, inni do usług pana; jedni nakrywają do stołu, inni posługują, palą w piecach i na kominkach, chodzą do piwnicy, na posyłki, do miasta, i za żadną cenę żaden ze sług nie załatwi roboty nie będącej jego wydziałem.—To istne utrapienie, mówiła mi jedna z dam; jeśli zadzwonię na mego kamerdynera i powiem mu aby poprawił ogień na kominku odpowie mi: „Dobrze pani“ i pójdzie sobie szu-

kać służącego do którego należy palić u mnie na kominku.

W mieszczaństwie, szczególniej kupieckiem, po dziś dzień pozostały ślady dawnej ich zależności od szlachty; znać jeszcze dawniejszą że tak powiem służbistość, z owych czasów gdy potrzebowali starać i ubiegać się o względy panów i dworu. Emancypacya obywateli nie zbyt dawnych sięga czasów; kiedy, z małym wyjątkiem, wszystkie niemal cywilizowane państwa cieszyły się Konstytucyą, panował jeszcze najzupełniejszy absolutyzm. Policya była nadzwyczaj ścisła i dokuczliwa; dopiero gdy wybuchła rewolucya z 1848 roku, Wiedeńczyk stał się wolnym zupełnie człowiekiem. Od owego czasu inny duch wstąpił w mieszczaństwo, ale pozostała dawna żądza używania, przybierając niebezpieczniejsze jeszcze objawy i formy. Szał spekulacyj finansowych był wprost wynikiem nieograniczonej żądzy uciech materyalnych, jaką się lud wiedeński odznaczał od najdawniejszych czasów.

Klasa średnia jest w ogóle dość ukształcona, ma z natury duże zdolności, ale zbywa jej na zamiłowaniu pracy. Przedewszystkiem myśli o zabawie, gdy mieszczaństwo francuzkie przeciwnie przedewszystkiem myśli o swoich interesach. Mieszczanin wiedeński pracuje używając, paryzki pracuje aby używać kiedyś. Prawdę mówiąc Wiedeńczyk lubi hulać. W miarę zwiększających się dochodów, powiększa wydatki, i uważają się już za nadzwyczaj rządnych i oszczędnych, jeżli w ciągu roku rozchód równa się z dochodom. Tej to nieprzezorności i brakowi oszczędności przypisać należy po części uporczywość przesilenia finansowego od lat tylu trapiącego Austryą.

Ruinę tą przypisują żydom, może raczej należałoby ją przypisać temperamentowi krajowców, pragnących przedewszystkiem bawić się za jaką bądź cenę. Gdyby nie trapiło tak wszystkich niepowściągnione pragnienie uciech, zabaw i tańca, mogliby obejść się bez lichwiarzy, i wtedy żydzi nie przywiedliby do zguby Austryi, podobnie jak nie mogą przywieść do ruiny Francyi. Po ulicach wiedeńskich, na ośm szyldów, jest przynajmniej pięć na których stoi wypisane ognistemi zgłoskami, wyraz będący alfą i omegą życia wiedeńskiego: *Geld*! (pieniądze). W tych kramach lichwiarskich wyzyskują chorobę, starość i śmierć. Pożyczają tu „na śmierć ojca“ albo „matki“ przyjmują na zastaw wszystko, począwszy od ślubnej obrączki aż do portretu ostatniego z naddziadów.

Za wiele tu miękkości, nieopatrzności i zbytku. „Niech się świat po mnie skończy“ mówi Wiedeńczyk. „Niech po mnie zostają talary“ mówi żyd, i pracuje rozumnie i wytrwale, żyje życiem rodzinnem a nie w piwiarniach; pracuje i powiększa swe mienie, i daje dzieciom dobrą edukacyę.

Mieszczaństwo wiedeńskie zbytkuje w strojach, ale za to w domu zbywa mu na wygodach. „Widzą co mamy na grzbiecie, powiedzała mi pewna Wiedenka, ale nie wiedzą co mamy w domu i w żołądku.“

Na przedmieściach rodziny mieszczą się w ciasnych mieszkaniach nędznie umeblowanych i sypiają niewygodnie. Średnie lokale są tu o trzecią część droższe niż w Paryżu; dwa pokoje z kuchnią płacą się zwykle 200 do 250 florenów. Dochód z domów nie przenosi 4 od 100, ponieważ podatki obciążające tu nieruchomości wynoszą 45 na 100. Z tego powodu wiele rodzin zmuszone jest odnajmować cudzoziemcom część swych apartamentów czy pomieszkań. W dzielnicach ludowych mało bardzo jest domów któreby nie zakrawały na tak zwane *hotel garni*. W wielu rodzinach przyjmują na stancyę jak również do grona rodziny. Często sama pani domu przynosi swemu okatorowi kawę do łóżka. Jeżeli w domu są panny, uważają to za rzecz bardzo naturalną żeby im towarzyszył do teatru lub na bale, i nie mają sobie tego za ubliżenie że jedzą gorzej niż dają lokatorowi. Studenci zamieszkują przy rodzinach; kogo nie stać na wynajęcie oddzielnego pokoju najmuje gabinet, ja sam, mówi p. Tissot zajmowałem taki gabinet: uczęszczając na uniwersytet w Wiedniu; co wieczór, chcąc wejść do siebie, musiałem przechodzić przez sypialny pokój rodziny, składający całe ich mieszkanie. Ojciec, starzec, 70 letni, sypiał na jednem łóżku z córką, byli tak biedni że nie mieli za co kupić drugiego.

Pomimo że w ostatnich latach przybyło nadzwyczaj wiele nowych budowli, brak mieszkań ciągle jeszcze dotkliwie uczuć się daje. Według ostatnich sprawozdań doktorów Innhauser'a i Husser'a, tysiące osób mieści się jeszcze w piwnicach, w czarnych i wilgotnych norach, bez światła i powietrza. W dziedzińcu, przy ulicy Elżbiety, N. 8 znajduje się mała kamienna grota, w której mieści się cała rodzina. Przy ulicy Saskiej chlew służy za mieszkanie. Starą znów opuszczoną stajnię zamieszkuje *dwudziestu czterech* przekupni kasztanów; a sprawdzono że w domu należącym do okręgu szóstego w jednej małej izdebce mieszka jedenastu przekupni pomarańcz.

Przy Wollzeil, która jest jedną ze środkowych ulic miasta, pewien młody subiekt sklepowy, wynajął małą przestrzeń w końcu korytarza, gdzie sypiał za firanką. Drzwi od pokoju pani i innego jakiegoś bogatszego lokatora, otwierały się na przeciwko tego szczególniejszego lokalu. Przy każdej ulicy pełno widać kart z napisem: „łóżko do wynajęcia.“

W ogóle, w dostatniej klasie mieszczańskiej, lepiej tu pojmują *komfort* niż w Paryżu; jednak bardzo wiele rodzin albo wcale nie ma bawialnego pokoju, lub chcąc go mieć dusi się z resztą w małej izdebce. W pewnej rodzinie, matka, trzy córki i dwóch synów sypiają w jednym pokoiku, tak ciasnym że łóżka stykają się z sobą. W salonach nie ma kobierców, nie ma nic coby zdradzało gust pani lub pana domu. Stół okryty jest najczęściej serwetą drukowaną w krzyczące różnobarwne kwiaty; na środku leży zwykle album z fotografiami. W rogu pokoju małe pułeczki a na nich popiersia Schiller'a i Goethe'go, oraz oprawne w płótno poezye tych dwóch znakomitości. Nie zobaczysz ani jednego dzieła sztuki, ani jednego obrazu na ścianie, tylko ryciny dodawane jako premium do pism ilustrowanych, jak n. p. „*Miłość doktorem*“ przedstawiającą młodą dziewczynę prowadzoną do łoża młodego chorego, lub jeszcze koty wykrzywiające się na bardzo gorącą zupę. Zwierciadeł albo nie ma, albo tylko małe, oprawne w wązkie złocone paski. Ale zawsze prawie w oknie stoi parę doniczek z kwiatkami. Niekiedy jest to nasturcya rozpięta na małej kracie — może ze względu swej użyteczności, gdyż nasienie jej marynują i używają do sałat i na garnitury do mięsa. Ponieważ palą tu w salonach, wstrętne kraszoarki stoją w rogach pokoju; najmniej rażące są z klapami do podnoszenia.

W klasie średniej, przybytki kobiece nie istnieją, a nazwy „buduar“ niepodobna oddać po niemiecku. Pani domu sypia w gabinecie lub razem z dziećmi; umywalnie i szafki z lustrami nie weszły tu jeszcze w użycie. Zazwyczaj w sypialnym pokoju stoi lakierowana komoda, a na niej gliniana miednica.

Nie trzeba jednak zapominać o tem że w Wiedniu więcej jak gdziekolwiek indziej gradusów i stopni oddziela prostotę od zbytku.

Budżet rodziny mieszczańskiej, zmienia się odnośnie do zasobów. Rodzina złożona z pięciu lub sześciu osób, może utrzymać się przyzwoicie za 4 do 5,000 florenów. Jeden z moich znajomych, mający żonę i dwóch synów uczęszczających na uniwersytet, trzymający powóz, lokaja, pannę służącę, stangreta, kucharkę i posługaczkę, utrzymuje się dostatnio za 1,000 florenów miesięcznie. Ale na lato cała rodzina wyjeżdża na wieś, gdzie utrzymanie daleko mniej kosztuje. Kto nie posiada 12 do 13,000 dochodu, nie może trzymać powozu. A jednak był czas że ten sam Wiedeń był jednem z najtańszych miast Europy.

Zazwyczaj pan domu, głowa rodziny, wiele bardzo wydaje na siebie; nader rzadko wieczory przepędza w domu. „Za wiele mówią o życiu rodzinnem w krajach niemieckich, powiedział raz do mnie pewien Wiedeńczyk; nie można zaprzeczyć że, pomimo swej pozornej lekkomyślności, Francuzi więcej daleko żyją w rodzinie niż Niemcy, a szczególniej Austryacy. Ztąd wynikają szczerby w równowadze budżetów domowych, a panowie mężowie wyznają nader wolne zasady moralności. Możesz pan śmiało napisać, że nie ma kraju w którymby mniej poważnie traktowano wierność i obowiązki małżeńskie.“

Miałem sposobność widzieć małe tego próbki. Często wieczorem wstępowałem do małej piwiarni, w której wszyscy się znali. Widywałem tam trzech czy czterech mężów, wychylających najspokojniej liczne kufle piwa, podczas gdy żony ich chodziły do teatrów i na spacery z „przyjacielem domu“ a w niedzielę, żona, mąż i przyjaciel ów“ wieczerzali razem i szczególniejsze to trio nikogo nie raziło.

Mąż wieczerza zwykle w piwiarni, w oberży lub w kawiarni (cafè-chantant). W Wiedniu kawiarnie takie są zarazem restauracyami, w których podczas koncertu lub przedstawienia, widzowie zajadają. Zawsze i wszędzie żołądek stoi na pierwszym planie. Na Boże Narodzenie lub w Nowy rok, kogo spotkasz, niesie zazwyczaj szynkę, gęś, indora, lub butelki szampana. Nieraz się zdarza, że na jakichś wielkich festynach, podają dwadzieścia potraw. Poellnitz podaje że na stole cesarza Karola VII, jemu i cesarzowej podawano codziennie na obiad czterdzieści ośm potraw!... Zachowałem programy z *Orfeum* z *Herkulanum* i z *Kolosseum*; na odwrotnej stronie każdego zamieszczona jest „taryfa potraw i napojów.“ W środę popielcową, we wszystkich takich zakładach wyprawiają potworne bahandrye, zwane *Riesen-Heringschmaus*; w porównaniu z któremi sławne festyny Gargantua są zaledwie przekąskami. Muzyka gra, sala jest jasno oświetlona i świetnie przystrojona, w pośrodku niej stoi stół na którym stoi natłoczone dziesięć tysięcy talerzy ze śledziami liczba obowiązkowa, z potrawką z sarny, z pasztetami, ze stertami kiełbas i szynek. Kucharze w pełnym stroju, z fartuchami w beretach na głowach, krają, rozbierają, wydzielają porcye.

Te błyszczące sale, te postrojone kobiety i biesiadnicy, rozmawiający się, śmiejący i wyśpiewujący wesoło, przypominają ucztę Baltazara.

Ciągła prawie nieobecność męża, sprowadza pewne spoufalenie sług z ich paniami, zacierając stopniowo wszelkie odgraniczenie między temi co mają rozkazywać i temi co powinny słuchać. Służąca znosi z miasta różne plotki, dostarczające wątku do nieskończonej gadaniny. Raz byłem w salonie gdzie podano kawę; wtem nagle wpada służąca z zawiniętemi do łokcia rękawami od sukni i rozpoczyna bardzo ożywioną rozmowę z panią i jednym z jej gości, przerywaną głośnymi wybuchami śmiechu.

W niektórych bogatych rodzinach, trzymają gospodynie noszące tytuł *mamsel*; obowiązkiem ich jest zastępować panią domu w kuchni i w spiżarni, gdyż służącym nie podlegającym ścisłemu nadzorowi do-

wierzać nie można. Większa część kucharek pochodzi z Czech, biorą miesięcznie od sześciu do piętnastu florenów. Wiedenki nie lubią iść do służby, wolą pracować w fabrykach lub w magazynach. W wielu domach zamiast wieczerzy, dają służącej dwanaście do piętnastu krajcarów; głodzi się cały tydzień, bo chleb nawet jest pod kluczem, ale za to używa w niedzielę. W dniu tym jest wolna i swobodnie biega po balikach z jakim młodym żołnierzem lub innym aspirantem. I ta sama dziewczyna która cały tydzień chodziła jak smoluch, w brudnem odzieniu i brudnych podartych pończochach, zmienia się jak gąsiennica, przywdziewając jedwabną suknię, kapelusz z kwiatami, pozłacany łańcuch i kolczyki, parasolik i rękawiczki.

W Wiedniu prawie nie ma bon ani służących, któreby już nie były matkami. Ma się rozumieć, jest bardzo wiele rodzin mieszczańskich, zupełnie niepodobnych do tego pobieżnie nakreślonego obrazu, ale są tu wyjątki a ja mówię w ogóle. W szeregach oświeconego mieszczaństwa, złożonych z profesorów, artystów, literatów, dziennikarzy, bankierów, spotykałem prawie jednakie nawyknienia i komfort jak we Francyi. W takich salonach prowadzą się poufne i zajmujące rozmowy w około płonącego kominka. Rozbierają tu pogłoski, nowiny i plotki dzienne; rozmowa idzie łatwo, swobodnie, szczerze i otwarcie; po dziesięciu spędzonych tak minutach, zdaje ci się że od lat dziesięciu znasz się z tymi wszystkiemi osobami, tak umieją tu być serdeczni i uprzejmi, ludzie wszystkich klas społecznych. Już to w ogóle gościnność większą i wszechstronniejszą jest w Wiedniu niż w Paryżu, gdzie na wieczorach zbywają gości filiżanką herbaty i cukierkami. W Wiedniu podają wieczerzę i to nie byle jaką.

Opowiadano mi przygodę jaka zeszłej zimy miała się zdarzyć na jednem z takich zebrań, pewnej damie wiedeńskiej, zwracającej uwagę pełnością kształtów i wykwintną, elegancką toaletą. Gdy miano siadać do wieczerzy jeden z wielbicieli ofiarował jej bardzo piękną różę; przyjęła ją z powabnym uśmiechem i szpilką przypięła do stanika. Zaledwie biesiadnicy zajęli miejsca przy stole, usłyszeli szelest jakby wietrzyka igrającego wśród liści; wszyscy zwrócili się w stronę zkąd dziwny ten szmer pochodził i spostrzegli z osłupieniem, że dama z różą widocznie traciła na objętości, tak jakby się ulatniała. Piękne, zaokrąglone kształty znikły zupełnie, a stanik szeroki i obwisły, wisiał na chudym szkielecie. Zalotna Wiedenka zapomniała przypinając różę, że stanik jej zrobiony jest na formie kauczukowej, nadymającej się powietrzem w celu zastąpienia brakujących wdzięków. Powtarzam co mi opowiedziano, nie ręczę jednak za prawdziwość.

Kto chce poznać Wiedeń w całej jego świetności, powinien przyjechać tu podczas karnawału: wtedy Wiedeń jest prawdziwym rajem szatana. Szał tańca i uciech zawraca wszystkim głowy; całe miasto przebiega jakby przeciągłe drżenie rozkoszy — drżenie przebiegające lasy w chwili gdy liście otwierają się pod młodocianemi pieszczotami wiosennego wietrzyka, gdy wszystkie leśne zwierzątka wychodzą ze swoich kryjówek na bekowisko. I przez całe trzy miesiące trwa ten szalony popęd, niby taniec S. Wita, bez przerwy ni spoczynku. Bale bywają we dnie i w nocy; bale rodzinne, bale doktorów, inżynierów, artystów. dziennikarzy, bale fryzyerów, powożących fiakrami, wieśniaków, rzeźników, strażników miejskich i nie wiem już czyje.

Dawniej najświetniejsze bywały bale mieszczańskie dawane w sali redutowej. Cesarz i cesarzowa przybywali tam na jaką godzinę, przechodząc przez sale w pośród masek i najróżnorodniejszych osób, zgromadzonych na tym neutralnym gruncie. Podczas kongresu Wiedeńskiego, wszyscy obecni monarchowie przybyli na taką redutę.

(*d. c. n.*)

KAMIEŃ PRÓBIERCZY.

KOMEDYA OPOWIEDZIANA

P. STEFANA ENAULT

tłomaczona przez K. G.

(Dokończenie).

Zapowiedziała że niezadługo otworzy swoje salony. Gdy nagle dziwna wieść rozeszła się w elegnackim świecie; utrzymywano że pani Davenel nie będzie przyjmować u siebie podczas zimy, że ją spotkało wielkie nieszczęście, że nawet wyrzekła się zupełnie bywania w świecie. Te wieści coraz się więcej rozchodziły i nabierały pewności, nadewszystko gdy jej zaprzestano widywać w domach gdzie najczęściej bywała, i gdy także napróżno składano jej wizyty, a ona nie przyjmowała nikogo. Ździwienie dochodziło do szczytu, co się stać mogło? Ktoś wtedy powiedział iż pewien bankier z bankretowawszy zupełnie, znikł pozostawiając niewypłacone ogromne summy, i że większa część majątku p. Davenel była złożoną u tegoż bankiera. Ta wiadomość zrobiła ogromne wrażenie. De Croisel, Desmarets, Norval zdawali się być tem mocno zatrwożeni. Bankructwo było stwierdzone i urzędownie ogłoszone, lecz do jakiego stopnia majątek pani Davenel ucierpiał na tem? Desmarets przedsięwziął dowiedzieć się o tem wkrótce. Znał właśnie notaryusza Julietty, poszedł więc do niego i zacząwszy z nim mówić o pewnej nieruchomości, której sprzedaż miał p. Ducudrais poleconą, Desmarets zręcznym obrotem skierował rozmowę na bankiera który uciekł i tyle ofiar pozostawił. Przy pierwszych o tem słowach, p. Ducudrais włożył na nos zielone okulary, służące mu zwykle tak do zabezpieczenia wzroku jak i do łatwiejszego z po za nich obserwowania rozmawiających z nim. Zaczął się uważnie przyglądać deputowanemu.

— Mówią nawet, rzekł Desmarets, że jedna z pańskich klijentek, pani Davenel, z przyczyny tego bankructwa znaczne poniosła straty.

— Znaczne, tak rzeczywiście, odrzekł lakonicznie p. Ducudrais.

— Biedna kobieta! p. Davenel, trzeba przyznać bardzo w tym względzie postąpił nieroztropnie, powierzając większą część swego majątku bankierowi: Bankier tam mało przedstawia pewności!

— Ech! cóż! p. Davenel miał zawsze zamiar kupić jaką dużą posiadłość ziemską, chciał więc mieć gotówkę na zawołanie.

— Ach! mój Boże! czyż nie mógł jej mieć w papierach przynoszących procent, lub w banku, czyż to nie lepiej sto razy!

— Jako pewność, niezawodnie, ale jako procent, to zupełnie co innego. P. Davenel kochany to był człowiek, ale mu bardzo chodziło o większy procent, bo i komuż o to nie idzie?

I lekki uśmiech przebiegł po ustach pana Ducudrais.

— Tak, tak, rzekł Desmarets, p. Davenel popełnił największą nieroztropność, i teraz jego wdowa ponosi jej opłakane skutki. Ale czyż przynajmniej dodał z zajęciem, pozostaje tej biednej kobiecie z czego żyć przyzwoicie? Byłbym w rozpaczy widząc ją nieszczęśliwą!

— Jesteś pan doprawdy bardzo dobry, odrzekł Ducudrais z dobroduszną miną.

Wziął dużą księgę leżącą na biórku i zaczął ją przeglądać.

— Patrz pan, rzekł, otóż jest tytuł własności Trzech Fontan i ogłoszenienie sprzedaży.

— Jakto! pani Davenel jest przymuszoną sprzedać zamek Trzech Fontan tak przez nią ulubiony?

— Cóż pan chcesz? Pani Davenel to sama uczciwość, mąż pozostawił jej blizko pięć tysięcy liwrów legatów do płacenia rocznie, i wolałaby raczej nic nie jeść jak nie dopełnić tego obowiązku.

Desmarets zdawał się tracić głos ze wzruszenia.

— Ach! doprawdy, rzekł wreszcie z zapałem, jest o tyle szlachetną o ile piękną.

— Osądź pan sam, mówił dalej Ducudrais; posiadłość Trzech Fontan nie przynosi więcej jak dwa i pół od sta. Rachujemy że sprzedamy ją za osiemdziesiąt lub sto tysięcy franków. Zamienimy tę summę na papiery przynoszące najmniej cztery tysiące procentu. Sprzedamy jeszcze bogate umeblowanie i mieszkanie przy ulicy Chaussé d'Antin, i dochód z tego pokryje to co jeszcze brakować nam będzie; potem złożymy to wszystko u jakiego notaryusza który się podejmie wypłacenia z tego rocznych pensyi. Takie polecenia odebrałem od pani Davenel.

— Ale cóż jej się pozostanie? zawołał Desmarets z prawdziwem uczuciem litości.

— Brylanty wartujące około czterdziestu tysięcy franków.

— Będzie więc zmuszona ograniczyć się na tysiąc pięćset, do tysiąc sześciuset liwrów dochodu, mając przedtem prawie miljon! Biedna kobieta!

— Ba! chyba że ktoś wzruszony jej nieszczęściem i cnotami...

Desmarets wstał przerywając p. Ducudrais.

— Ach! rzekł, wszystko to co mnie pan powiedziałeś zmartwiło mnie niesłychanie.

— Wierzę temu, odrzekł p. Ducudrais, bo też i jest czego.

— Lecz powróćmy, proszę pana, do celu moich odwiedzin.

Majętność o której mi pan mówiłeś...

— Zamek Trzech Fontan?

— Nie, ta pierwsza... dosyć mi się podoba, i miałbym chęć ją nabyć. Staraj się pan widzieć z właścicielem może jeszcze coś od ceny odstąpi. Powrócę tu wkrótce.

— Dla czego nie miałbyś pan kupić zamku Trzech Fontan, jest właśnie w tej cenie jaką pan na kupno nieruchomości przeznaczasz.

— Ależ przynosi tylko dwa i pół od sta, a ja chcę mieć trzy; zaledwie mam z czego żyć.

— Tem gorzej, gdyż sprzedając to cośmy lubili, pocieszamy się tą myślą że przynajmniej nabył to przyjaciel. A zdawało mi się że pan miałeś wiele sympatyi dla pani Davenel.

Desmarets ukłonił się, wykręcił na pięcie, i wyszedł. De Croisel i Norval oczekiwali go na bulwarze Gundawskim. Przyrzekł im powtórzyć wiernie rozmowę z notaryuszem pani Davenel: wywiązał się z tego najsumienniej. De Croisel i Norval podziękowali mu za jego uprzejmość, i każdy z nich osobno pośpieszył z odwiedzinami do p. Ducudrais, gdzie się spotkali nie bez zawstydzenia się i zakłopotania, lecz usłyszeli zupełne potwierdzenie tego co im Desmarets opowiedział.

— To co panom powtórzyłem, mówił p. Ducudrais z pewnem przyciskiem, mam rozkaz od pani Davenel powiedzieć każdemu ktoby chciał o tem

słyszeć. Życzy sobie bowiem, ażeby wiedziano jak postąpiła w tym ważnym dla niej wypadku.

Gdy de Croisel i Norval byli już na ulicy:

— Idę zaraz do pani Davenel, rzekł Norval który miał niezłe serce. Czuję się w obowiązku odwiedzenia jej i oświadczenia mego ubolewania nad jej nieszczęściem.

— Masz słuszność, idę z tobą.

V.

Julietta była w domu. Panna służąca zaprowadziła de Croisela i Norvala do małego saloniku ciężkie firanki pozostawiały go w półcieniu, lecz nie w pół-cieniu kokietki tylko kobiety w żałobie; gdyż częstokroć większe sprawia zmartwienie utracony majątek, aniżeli zawiedzione uczucie. Na kominku rozżarzone węgle bez płomienia rzucały w około ponure blaski. Julietta siedziała na nizkiej sofce, trzymając haft w ręku. Ciemny szlafroczek uwydatniał zarysy jej pięknych ramion i pełną elegancką kibić, drobne jej ręce marmurowej białości z utoczonemi palcami zdobnemi w różowe paznokcie, wychylały się z muślinowych falbanek. Blond włosy ułożone w krótkie loki, a w nich wpięty bukiecik białego bzu i po woju, jakby dowody ubóstwa i zaniedbania, piękny i wzruszający przedstawiało widok. De Croisel i Norval byli nim żywo przejęci, i prawdziwie ze szczerem ubolewaniem wyrazili całe swoje współczucie jakie w nich obudzało położenie Julietty.

— Ach! panowie, rzekła ze swym słodkim i filuternym uśmiechem, jakże zadajecie kłam owemu moraliście który powiedział: że przyjaciele i wędrowne ptaki powracają tam tylko gdzie jaśnieje bogactwo.

— Moraliści, odrzekł de Croisel, podobnie jak astronomowie, widzą wszędzie plamy, nawet na słońcu.

Kilka osób znajdowało się w salonie Julietty, wiernych nawet w nieszczęściu, lub też może zebranych przez szczególność położenia. De Croisel i Norval spostrzegli w krótce że Desmarets już ich tutaj wyprzedził. Rozmowa przybrała naturalnie obrót poważny i filozoficzny: mówiono wiele o próżnościach bogactwa, o odwadze z jaką mędrzec znosi przeciwności losu, o szczęściu jakie czasami znaleść można na najskromniejszem stanowisku jeżeli serce i umysł są wzniosłe, e. t. c. e. t. c...

— Ubóstwo wcale mnie nie straszy, rzekła Julietta czarującym głosem; a zresztą, czyż nie jestem jeszcze bogatą, gdy mi tylu przyjaciół pozostało?

— I to najprawdziwszych przyjaciół, rzekł Desmarets, wiecznych, bo jeżeli postradałaś pani majątek posiadasz bogactwo rozumu i piękności.

Julietta wzruszona tem szczerem uniesieniem, zarumieniła się z radości.

— Tak, otoczona bogactwem, mogłaś pani wątpić o naszych sercach, rzekł Norvel idąc w ślady Desmaretsa; lecz od tej chwili przekonasz się pani że nasze hołdy są tobie samej oddawane.

Julietta uśmiechnęła się niebiańsko.

— Ach! przestańcie panowie, rzekła słodkim i rozrzewnionym głosem, czyż chcecie żebym pokochała moje ubóstwo?

Wkrótce potem de Croisel zbliżywszy się do Julietty zaczął z nią półgłosem rozmawiać, podczas gdy Desmarets i Norval zagłębiali się w rozprawy polityczne i handlowe. Oparta na sofie Julietta wyprostowała się aby lepiej słyszeć co jej mówił de Croisel. W tej chwili mały pugilaresik spadł z jej kolan, i znajdujące się w nim papiery rozsypały się po dywanie. De Croisel pośpieszył je pozbierać i oddał Juliecie.

— Ach! rzekł, schylając się znowu, otóż jeszcze coś.

Podjął jakiś przedmiot delikatny, żółtawy niekształtny, spoglądając na niego ciekawie.

— Zapewnie to jaki kwiatek? zapytał nierozważnie.

Julietta nie odpowiedziała mu zaraz, i nie spieszyła się aby mu to odebrać.

— Bengalska róża, odrzekła zwolna opierając się na sofce.

De Croisel zaczerwienił się mocno, nie wiedział jaką przybrać minę; lecz nikt nie spostrzegł jego zaambarasowania. Odzyskał wkrótce zimną krew i rzekł z całą uprzejmością.

— To tchnie kokieteryą, zachowywać przy sobie zwiędłą różę, posuwasz pani doprawdy za daleko upodobanie w kontrastach...

Wstał podając różę Juliecie. Julietta rzuciwszy na niego piorunujące spojrzenie, milczała przez chwilę, poczem nagle wskazała mu ręką ogień na kominku.

— Chcesz pani tego? zapytał jakby z żalem.

I położył zwiędłą różę na rozżarzonym węglu. Parę iskierek, troszkę popiołu, otóż i wszystko co z niej pozostało. Ileż to gorących miłości nie są czem innem! W pięć minut potem, opuszczał salon zapewniając panią Davenel o swej niezmiennej przyjaźni.

Julietta nie raczyła nawet spojrzeć na niego.

Zaledwie upłynął kwandrans po jego wyjściu, gdy młoda kobieta która dotychczas słowa przemówić nie mogła; tak okropnym dla niej był ten zawód, powstała z miejsca blada mając na twarzy wyraz ironiczny i rezolutny.

— Dawnemi czasy, rzekła, w tym dniu mieliśmy zwyczaj bawić się muzyką, tańczyliśmy nawet w małem naszem kółku. Muzyka pociesza, taniec odurza. Dla czegóż mielibyśmy sobie dziś tego odmawiać?

I zwracając się do utalentowanego fortepianisty którego zawsze u siebie chętnie przyjmowała:

— Może pan zechcesz, rzekła, zagrać nam tę piękną kompozycyą Thalberga, którą tak cudownie wykonywasz. A żeby panom dowieść żem rzeczywiście filozofka; przyrzekam zaśpiewać potem.

Fortepianista pośpieszył wykonać życzenie Julietty. Gdy skończył:

— Teraz na mnie kolej, rzekła z żywością.

Usiadła przy fortepianie; Desmarets zbliżył się do niej.

— I cóż mam śpiewać? zapytała go przechylając z kokieteryą głowę ku niemu, powiedz mi pan. Wszystko to co śpiewam znasz pan dobrze; czy którą z melodyi Schuberta, romans Pawła Henrion, czy też aryą z jakiej opery?

— Co bądź, bylebyśmy panią usłyszeli! odrzekł z galanteryą Desmarets.

— A więc, wybieram aryą z' *Zampy*, rzekła z niewysłowionym odcieniem głosu, aryą którą pan lubisz bardzo jeżeli mnie pamięć nie myli.

Zagrała przegrywkę, poczem śpiewała.

Dla czego drżysz? to ja błagam cię!
Choć jedno z twych spojrzeń racz rzucić mnie!

Przy tych słowach, spojrzała na bok, Desmaretsa już nie było przy niej. Zaledwie zaczęła śpiewać oddalił się w róg salonu, tak samo zakłopotany jak de Croisel gdy trzymał w ręku różę bengalską. Julietta śpiewała dalej:

Czemuż ja widzę troski i obawę!
Gdy mojem prawem uwielbiać cię!

W tej chwili rzuciła wzrokiem w lustro wiszące nad fortepianem, i dostrzegła jak Desmarets brał za kapelusz. Nie z mniejszym jednakże zapałem odśpiewała tę zwrotkę:

Ach w twoich oczach pozwól mi wykrywać,
Słowo co spełni me życzenia wraz!
Wszystko nam tutaj zdaje się wskazywać:
Miłość jest tu, szczęście czeka nas!

Ten frazes muzykalny wypowiedziany był z wytwornym wdziękiem. Wszyscy obecni bili oklaski, lecz Desmaretsa już nie było, zniknął, i znowu dzięki lustrowi widziała go Julietta wychodzącego. Wybuchnęła wtedy głośnym śmiechem. Zapytana przez obecnych co spowodowało tę jej nagłą wesołość:

— Prawie nic, odrzekła, jakaś szalona myśl o niestałości ludzkich rzeczy.

— Czy nie mogłabyś pani z nami się nią podzielić, rzekł Norval który nie zwrócił uwagi na to co zaszło pomiędzy Desmaretsem i Juliettą. Potrzebujemy całej filozofii jaką pani posiadasz, żebyśmy równie mężnie znosili nieszczęście jakie panią dotknęło.

— Ba! majątek nie stanowi szczęścia, odrzekła Julietta, i ponieważ pozostaje mi jeszcze tylu dobrych przyjaciół, o czem się tak trudno przekonać będąc bogatą, chcę się cieszyć, zamiast martwić, potańczmy zatem!

— Tańczyć! zawołano ze zdziwieniem.

— Ech! mój Boże! czyż nie tańczyliśmy zwykle w tym dniu? Nazywaliśmy to przygotowaniem się do większych wieczorów. W braku więc tych wieczorów miejmy przynajmniej przygotowania.

— Ach pani nie można z większym wdziękiem zgadzać się z losem. Łączysz pani szlachetność z kokieteryą, jesteś pani zachwycającą!

— A więc odrzekła z najczarowniejszą w świecie minką, za czem pan czekasz żeby mnie do tańca zaprowadzić? Zaczniemy od walca, nieprawdaż?... od walca Straussa?

Te słowa wymówiła z przyciskiem nie patrząc na Norvala. Norval skrzywił się okropnie, nie biorąc podanej mu ręki przez Juliettę.

— I cóż! i pan mnie opuszczasz? zapytała.

— Ja.. nie... przeciwnie jąkał się; ale wolałbym, przyznam się pani, walec *Rosita* lub też lepiej jeszcze walec *Gisella.*

Julietta spojrzała mu w oczy z dumą.

— Mylisz się pan, odrzekła z pogardą, jesteś tak samo jak drudzy, wolałbyś lepiej pieniądze!

VI.

Zawód jaki spotkał Juliettę dotknął ją głębiej i boleśniej aniżeli sama sądziła. Ta myśl że w oczach świata, tylko bogactwo nadawało jej wartość, raniła do żywego jej serce i umysł. Doznawała dziwnego uczucia zadowolenia widząc się z dnia na dzień coraz więcej opuszczoną od ludzi, którzy ją dotychczas otaczali kłamliwemi oznakami czułości i nadskakiwaniami pełnemi hypokryzyi. Opanowało ją gwałtowne zniechęcenie do świata, i w przystępie mizantropii postanowiła zakończyć swe dni w samotności. Cała we łzach, schroniła się do zamku Trzech Fontan, aby nie wybuchnąć żalem i pogardą. Wiadomość o jej ruinie już ją tutaj poprzedziła; sprzedaż zamku była ogłoszona. Zima się rozpoczęła, śnieg padał grubemi płatami, rozpościerając wszędzie swój biały całun. Dzięcioły i sikory tylko śpiewały na drzewach i krzakach obciążonych szronem, kilka spóźnionych skabiosów i stokrotek ukazywały swe śliczne i odważne główki. Czy śnieg pokrywał drogi, czy też wiatr je osuszał, często widzieć można było Juliettę błąkającą się po polach samotnie, czuła jak jej dusza odżywia się w odosobnieniu, podobna do delikatnego kwiatu potrzebującego cieniu do swego rozkwitu.

Jednego dnia, idąc w stronę wsi Doumartin, spostrzegła nagle że się znajduje blisko chatki matki Guérni której jeszcze po przyjeździe do zamku nie

widziała. Weszła do niej. W pierwszej izdebce nie było nikogo, widząc drzwi do drugiej otwarte zbliżyła się. Zaledwie rzuciła okiem wewnątrz, ujrzała młodego człowieka siedzącego przy małym stoliku, oparł czoło na jednej ręce podczas gdy drugą brał kolejno na stole leżące, zwiędłe kwiaty i list, przypatrując im się w zamyśleniu, z żalem... Poznała Maurycego.

Zdawał się być pogrążony w swych wspomnieniach, wymawiając powoli urywane słowa:

— Otóż, mówił do siebie, to wszystko co mi po niej pozostało. Zwiędły bukiecik... i list... Zabrało mi to całe serce, i oderwać go od tego nie mogę! Teraz nadewszystko gdy wiem...

Przestał mówić, podnosząc oczy w których boleść się malowała.

Julietta zdziwiona usunęła się na bok, i słuchała.

— Biedna kobieta! mówił dalej składając ręce. Jak ja ją kochałem! Nie wie o tem, i nie dowie się nigdy!... Ach! aby tylko nie czuła się nieszczęśliwą!... Świat który jej hołdował gdy była bogatą, opuści ją gdy została biedną, gdyż świat to jak dworak znajduje się tam tylko gdzie władza i bogactwo... Ja przynajmniej, jeżeli jej unikałem to dla tego że była bogatą, uwielbianą, szczęśliwą, otoczoną zbytkiem, kochaną przez ludzi najwytworniejszych i najpiękniejszych!!...

Ukrył twarz w dłoniach, Julietta czuła łzy w oczach.

— Mój Boże! mój Boże! mówił dalej łkając, czyż jej nigdy nie będę mógł zapomnieć!... Moja jedyna miłość w życiu, jej obraz ściga mnie wszędzie, i sprowadza do tych miejsc gdzieśmy się kochali!... Ale na cóż się te męki przydadzą?... Dla czegóż mam się zamykać bez ustanku w kole moich wspomnień, jak gdyby w duszącem mnie więzieniu?!.. Ach! szaleniec ze mnie, stwarzam sam sobie to moje nieszczęście!... szaleństwo!... Bogata czy biedna należeć do mnie nie może: nauczyła się cenić bogactwa, piękność, a ja jestem brzydki i ubogi... Tak, tak, zawołał, odwagi, me serce! rzućmy się w czynne życie, w pracę, w świat!... Świat odurza, praca pociesza... a my tak potrzebujemy pociechy i zapomnienia!...

Po tych słowach pozostał nieruchomy, milczący, z twarzą ukrytą w dłoniach, płakał. Julietta wzruszona i zdziwiona zaledwie mogła uwierzyć temu co widziała i słyszała. Ona która doznawszy tak srogiego zawodu, jeszcze przed chwilą powątpiewała o tem wszystkiem co dobre, znalazła się nagle w obec najwznioślejszych i najwięcej wzruszających uczuć, i ten właśnie którego obwiniała o dziwactwo, przedstawiał jej się przeciwnie stałym aż do rozpaczy, szlachetnym aż do pokory. Reakcye zwykle są gwałtowne: drżała z radości, a gorzkie łzy spływały jej po twarzy.

— Dzielne serce! szepnęła, dzielne serce! I ja tego nie odgadłam! nie wiedziałam że tylko on!...

Uczyniła ruch jakby pobiedz chciała ku niemu, lecz się wstrzymała. Prawie w tejże samej chwili Maurycy wstał, i poszedł do okna: z tąd widzieć było można zamek Trzech Fontan wśród drzew, które pozbawione liści odsłaniały go zupełnie, i dozwalały Maurycemu podziwiać go do woli.

— Tak, tak, mówił zbolałym głosem, trzeba się oddalić i nie wracać więcej... Widok tych okolic podnieca mimo mej woli szaloną mą namiętność... I po cóż się oddawać próżnem wspomnieniom, i łudzić duszę próżnemi marzeniami?... Żegnam cię więc o słodkie gniazdo mej miłości, mojej jedynej miłości! nie powinienem cię widzieć więcej, i nie ujrzę cię już nigdy... Żegnam cię po raz ostatni!

Milczał przez chwilę, poczem mówił dalej z niewymownym smutkiem:

— Żegnam ciebie także... Julietto! Bądź szczęśliwą... kto wie? jesteś tak piękną i tak dobrą, że jakie szlachetne serce zwróci ci to co straciłaś, dostatki i szczęście!... Ach! dla czegóż to ja nie mogę ofiarować tego co posiadam! oddałbym ci to ze szczerą radością i zapałem!.. Ale niestety! mam tak mało!...

— I cóż to szkodzi! wyrzekł za nim głos z anielską słodyczą, przyjmuję to, mój dobry Maurycy.

Maurycy usłyszawszy te słowa, krzyknął gwałtownie, i raczej odskoczył aniżeli się odwrócił. Ujrzał Juliettę siedzącą przy jego stoliku z oczami błyszczącemi od łez, z nerwowo bladą twarzą, z wyciągniętą ku niemu ręką. Bywają wzruszenia tak dziwne że nawet opisać się nie dadzą. Maurycy stał jak wryty: zdawało mu się że umrze, tchu mu brakowało.

— I cóż mój panie, rzekła Julietta z zachwycającym wyrazem, odmawiasz mi?

Łzy trysnęły z oczu Maurycego, i upadł przed nią na kolana.

Julietta wstała a podając mu obie ręce rzekła z czułością:

— Wstań Maurycy, wstań, i nie płacz. Muszę cię wyłajać. I to dla tego że byłam bogatą, uciekałeś ode mnie! fe! jakże to brzydko! Widzisz jestem teraz biedną, a przecież przyszłam do ciebie, a nawet przyjmuję zaraz, bez żadnych uwag twoją ofiarę. Takich dwoje starych przyjaciół jak my! Ach! tak kochaliśmy się kiedyś! i nie uciekałeś wtedy ode mnie!

— Cicho bądź! cicho! Julietto! nie mów tak do mnie! rzekł Maurycy z eksaltacyą; twój głos mnie odurza, twoja piękność mnie olśniewa! cicho bądź! ach! cicho bądź jeżeli nie chcesz żebym oszalał!

— Chcę owszem żebyś był rozsądnym, odrzekła ściskając jego ręce. Pragnę zrobić cię szczęśliwym! dodała po cichu.

Jakiś szelest dał się słyszeć w chatce, była to matka Guérni która powróciła z miasta. Weszła do drugiej izdebki; Maurycy klęczał jeszcze przed Juliettą. Guérni zdziwiona zatrzymała się na progu.

— Ach! ach! rzekła zakłopotana, i nie wiedząc sama co mówi, zdaje się że tu wszystko dobrze.

— Bardzo dobrze, dobra matko, odrzekła Julietta. Maurycy przeprasza mnie że mylnie o mnie sądził, a ja jestem gotowa mu przebaczyć.

— Dobrze, dobrze, cieszy mnie to, rzekła Guérni byłam tego pewną że to drogie dziecko panią kocha, ale to takie nieśmiałe, a pani byłaś wtedy tak bogatą.

— A teraz jestem tak biedną! Lecz Maurycy, moja dobra matko, oddaje mi wszysto co posiada.

— Tak! zawołała Guérni osłupiała i widocznie niezadowolona. Jakto! te dwa tysiące franków rocznego dochodu które z takim trudem zebrał ze swym ojcem w Ameryce? Ach!...

— Nawet cały kapitał odrzekła Julietta uśmiechając się złośliwie. Dołączywszy tę sumę do pozostałej reszty mego majątku, odkupimy zamek Trzech Fontan który ma iść na sprzedaż, i...

Maurycy blady, dyszący, wpatrywał się w Juliettę; starał się odgadnąć prawdziwe znaczenie wyrazów które słyszał.

— I będziemy tam mieszkać...

— Kto? zapytała Guérni, pani i on?

— Dla czegóżby nie?

— Pobierzecie się więc państwo?

Julietta spuściła oczy przybierając skromną i filuterną minkę.

— Może... odpowiedziała, tylko że nie jest to we zwyczaju żeby się kobiety same oświadczały. Jak ci się zdaje, matko?

— Pewno, pewno.

I Guérni spojrzała na Maurycego dając mu wyraźne znaki mające go ośmielić. Maurycy wstał, odstąpił od Julietty i założywszy ręce na piersiach jakby chciał powstrzymać bicie serca, drżał cały na myśl że może jest igraszką jakiego snu.

— Julietto, rzekł nakoniec głębokim i powolnym głosem, jeżeli mnie chcesz zabić, opuść mnie teraz. Moje serce jest tak wezbrane, że jeżeli mi nie przybędziesz na pomoc, pęknie!

— A więc, odpowiedziała mu z anielską dobrocią, podaj mi rękę i odprowadź mnie do naszego zamku. Może w drodze zdecydujesz się oświadczyć mi bo ja chciała być dla ciebie bardzo łaskawą!...

W kilka dni potem, w zamku Trzech Fontan spisywał notarzusz akt ślubny Julietty z Maurycym. Julietta podyktowała sama cyfrę swego majątku: summy leżące w banku, u bankiera, akcye prywatnych przemysłowców, własności ziemskie, to wszystko wynosiło do miliona.

— Jakto! zawołał Maurycy nie straciłaś twego majątku?

— Ależ nie, odrzekła śmiejąc się z całego serca. Skorzystałam tylko z ucieczki pewnego bankiera ażeby to rozgłosić.

— Co za myśl, nierozumiem.

— Wytłomaczę ci to mój przyjacielu; ta myśl nie jest moją lecz pochodzi od p. Davenel mego męża, a raczej ojca. Przeczuł jakim celem chciwości stanie się moje bogactwo, i w liście pełnym dobroci i przewidywań na przyszłość, podał mi tę radę ażebym starała się ukryć rzeczywisty stan moich dochodów, a w razie gdybym wątpiła o szczerości okazywanych mi uczuć, i chciała przekonać się o nich, że najlepszym na to sposobem będzie udać się za zupełnie zrujnowaną majątkowo. Podług niego była to niezawodna próba, i miał słuszność.

— Wypróbowałaś więc kogo?

— Tak, mój przyjacielu, najprzód w ogóle świat, potem trzech starających się o moją rękę, następnie ciebie, sama o tem nie wiedząc. Ty jeden tylko...

Maurycy położył jej rękę swą na ustach nie dając jej dokończyć.

— Drogi aniele, rzekł prawdziwa miłość wytrzyma zawsze próbę, nawet z kamieniem próbierczym.

Korespondencya z Londynu.

(Dalszy ciąg).

Przyjęcie w Saigon, Norodoma I króla Kambodżyi. — Podróż Bishof'a statkiem papierowym z Kwebeku do zatoki Meksykańskiej. — Jest dyabeł czy nie ma? — Proroctwa i prorocy. — Matka Schipton. — Człowiek jasnowidzący. — Węże w Trawankore. — Życie Jerzego Combes.—Katy Kowentry, p. kapitana Whyte Melville. Riding Recollections, tegoż. — Marmorne, Filipa Hamerton. — Ruby Gray, p. Hepworth Dixon. — Przyjaźń, p. Ouida. — Szanse losu, przez mistres Hunt. — Saisiaz, poemat Roberta Browming. — Wystawa królewskiej Akademii malarstwa. — Teatr. Dramat Ludwika XI. — Wanderdecken. — Elfenella p. Neil'a Ross.

Równie zajmująca jak Stanleya po Afryce, jest podróż odbyta przez Bishof'a z Kwebeku do zatoki Meksykańskiej, (2,500 mil) na statku papierowym; i statek odbył podróż bez najmniejszego uszkodze-

nia, gdy tymczasem Bishof ledwie żywy wyszedł z tego doświadczenia, z powodu utrudzenia i różnych niedostatków.

Jakaś dziwna mania takich samotnych podróży opanowała wielu z tegoczesnej młodzieży, którzy korzystając z coraz nowych odkryć naukowych, jakby goniąc za niebezpieczeństwami, puszczają się sami na najdalsze nieznane krańce świata. Gdy pan Bishof puszczał się w podróż, papierowy jego statek był jedyny w całym świecie, dziś wyrobiono ich już tysiące. Łódź jego ważyła tylko 58 funtów, a odbyta nią żegluga dowiodła że nic jej nie dorówna pod względem szybkości, wytrwałości na wilgoć i siły oporu przeciw prądom.

Ten całkiem nowy wynalazek papierowych statków, jest dziełem przypadku. Pewien młody chłopiec nazwiskiem Waters, zaproszony był w Nowym-Jorku na bal maskowy, a nie mając maski, pożyczył takowej aby na jej wzór jakkolwiek zrobić sobie inną. Pracując nad tem, przyszło mu na myśl że równie łatwo dałoby się wymodelować statek jak i twarz ludzką, jakoż zajął się tem i wkrótce stanął u celu. Ojciec jego jest dziś jedynym posiadaczem przywileju i jedynym w całym świecie fabrykantem łodzi papierowych.

Łódź zbudowana dla p. Bishof została nazwaną *Marya-Teresa*: ma 14 stóp długości. Wiosła wyrobiono z bardzo lekkiego drzewa, aby nie obciążały łodzi gdy płynący w niej nie posługuje się niemi. Opis podróży Bishofa jest bardzo zajmujący i zabawny. Przyszła mu myśl mówić wszędzie, że niebezpieczne jego przedsiewzięcie było wynikiem zakładu, co zapewniało mu jak najgościnniejsze przyjęcie ze strony nadbrzeżnych mieszkańców. Choć jest członkiem towarzystwa wstrzemięźliwości, przyznaje jednak że zawdzięcza życie kieliszkowi wódki jaki podał mu jakiś dobry Samarytanin, który znalazł go nad brzegiem rzeki, umierającego z zimna i osłabienia, gdy z powodu przechylenia się statku, zmuszony był wpław dostać się do lądu.

Od pewnego czasu prowadzą się tu zacięte spory między wierzącymi w dyabła a zaprzeczającymi jego istnienia; obecnie wytworzyła się nowa sekta, wierząca w istnienie dyabłów i uważająca ich za bóstwa dobroczynne!... Obok tego, rozum ludzki coraz więcej zbaczający na bezdroża, dał się znowu obłąkać wiarą w najrozmaitsze proroctwa i przepowiednie, począwszy od najstarożytniejszych aż do tegoczesnych. Proroctwa starożytne zastosowywają do obecnych okoliczności, opierając się między innemi na przepowiedni wyschnięcia Eufratu, która najzupełniej się sprawdziła.

Rozprzedają się tu tysiącami egzemplarzy przepowiednie matki Schipton, która żyła przed trzystu laty. Zastanawiając się głębiej, nie ma w nich nic nadzwyczajnego, chyba obliczenie trwałości chrześcianizmu, zgadzające się dziwnie z przepowiednią Filitesa, którego uczeni utożsamiają z Melchizedechem, uważanym za architekta Piramid. Uczony oryentalista Piazzi Smith, który odbył podróż do Egiptu jedynie w celu zbadania wielkiej tajemnicy Piramid, tej czworokątnej budowli za wielkiej na grób, za małej na rezerwoar, pokrytej liczbami i znakami, jest przekonany że służyły one za wskazówki do oznaczania biegu lat i wieku świata. Według jego pracowitych badań, dochodzeń i obliczeń kalendarzowych, wyżłobienia te których użytek nie jest dotąd dostatecznie stwierdzony, musiały służyć do obliczania czasu trwania każdej następującej po sobie na świecie zmiany religijnej. Przeobrażenia zaszłe w Egipcie i w prawach Mojżesza są tak dokładnie oznaczone, iż dozwalają wnosić że i odnoszące się do religii Chrystusa mogą być prawdziwe. Według nich era chrześcianizmu miałaby się skończyć w 1882 r. i tęż samą datę naznaczają proroctwa matki Schipton. Łatwo pojąć iż podobne twierdzenia wywołały grad kazań, rozpraw i broszur. Utrzymują że dar proroctwa nie został nam odjęty, i we wszystkich kaplicach sekciarzy, co niedziela ponawiają się objawienia „przemawiania nieznanemi językami“ konwulsye i dar przepowiadania przyszłości cechujący powstawanie tej dziwacznej religii, która nie dopuszczając kapłaństwa twierdzi że kierują jej wyznawcami aniołowie, archaniołowie i duchy prorocze.

Przepowiednie jasnowidzącego Kenneth'a Mackenzie „Kouneah Odhar Josaiche“ według nazwy celtyckiej, zastanawiają rzeczywiście dokładnością z jaką się spełniły; lecz są to tradycye czysto miejscowe odnoszące się do samej tylko Szkocyi, a trafność ich można wytłomaczyć doskonałą znajomością przeszłości różnych szlacheckich rodzin swego kraju. Wzorem panny Lenormand, Mackenzie mógł z przeszłości wnioskować o przyszłości. Wady i przymioty przodków przechodzą w krew i odbijają się zazwyczaj tak wiernie w przyszłych pokoleniach, iż możnaby zwątpić o skuteczności wychowania pod względem zmienienia cech rodowych. Kronika Kouneah'a Odhar'a Joziasza obejmuje przepowiednie odnoszące się do wszystkich prawie znakomitych rodzin szkockich; przeczytawszy je zadziwia obojętność i lekkomyślność Campbell'ów, Macleod'ów Macdonald'ów i innych uganiających się jedynie za szalonemi uciechami świata, bez pamięci na straszne klęski i nieszczęścia mające dotknąć kiedyś ich rody. Jednakowoż i między nimi są wyjątki, przywiązujące zupełną wiarę do proroctw Kouneach'a Joziasza. I tak w pewnej miejscowości wznosi się pałac Macdonald'ów, do którego dawniej prowadził most zwodzony. Ponieważ prorok przepowiedział: że pierwszy z członków tego rodu, który będzie chciał przejść po tym moście po d. 2 stycznia 1745 r. znajdzie śmierć skutkiem zapadnięcia się desek w wody parowu, ówczesny właściciel kazał zbudować inne wejście do pałacu, jedynie dla osób należących do rodziny. Pewien niedowiarek, radził zneutralizować przepowiednię, zasypując parów, i pracę tę rozpoczęto z wielkim kosztem — lecz zasypanie okazało się niemożebnem, z powodu licznych źródeł podziemnych, zalewających niezwłocznie zaledwie opróżniony parów. Dość że do dziś dnia, ów most zwodzony groźnie roztaczający swe złowrogie ramiona, nigdy nie bywa spuszczanym, bez ścisłego zbadania czy przychodzeń nie jest krewnym lub czy nie zanosi się na jego spowinowacenie z domem Macdonald.

Bez zaprzeczenia jakiś dar jasnowidztwa przechowuje się w higlandach Szkocyi; jak mówi autor biografii Kuneach'a Odhar'a, dar ten nie jest ani dowolny ani ciągły, i uważają go raczej za nieszczęście niż za dobrodziejstwo. Pojawia on się tylko w górach i wyspach Szkocyi, na wyspie Man i Irlandyi i bywa zarówno obu płci udziałem. Objawia się już to we dnie już w nocy, nasuwając najczęściej same smutne widzenia, jak np. śmierć przyjaciela, nagłe pojawienie się osoby podróżującej w odległych krajach, pogrzeby, rozbicia i t. p. Kouneah Odhar miał otrzymać dar proroctwa dzięki cudownemu kamieniowi jaki znalazł przypadkiem nad brzegiem morza. Przypatrując mu się dostrzegł z podziwieniem obraz przedstawiający jego rodzinę zgromadzoną w około ogniska; siostra jego wybierała sobie ślubną suknię, z paki towarów przyniesionej przez kramarza, a obok niej stał uśmiechnięty narzeczony. Zapisał sobie dzień i godzinę, a następnie przekonał się z zadziwieniem, że w tymże czasie scena ta miała miejsce w fermie.

(d. c. n).

SZARADA

ułożona przez

Ludwika Niemojowskiego.

Dziewica jest jako dziecię,
Jej marzeniem życia cele,
Ona się *pierwsze i trzecie*,
Drugich trzecich bardzo wiele.
W dal sięgając tęsknym wzrokiem,
Nie wie że w życia kolei,
Nadzieja tylko urokiem,
A szczęściem... *wszystko* nadziei.

W *czwartym drugim* zatem świata,
Widzą często szczyt rozkoszy,
Tak jej młode płyną lata,
Aż czas złudny szał rozproszy.
Wtedy zawoła z westchnieniem,
W smutnej przesytu kolei:
Nadzieja tylko marzeniem,
A szczęściem... *wszystko* nadziei.

Często niebacznemi usty,
Powie dziewczę to co czuje,
I w swej własnej *czwartej szóstej*,
Gorycz zawodu znajduje,
Sercem się rządząc nie głową,
Zapomina w trosk kolei,
Że nadzieja marne słowo,
A szczęściem .. *wszystko* nadziei.

Trzeba więc rój snów ominąć,
Nie gnać za zwodniczym szałem,
I w *trzecim szóstym* zasłynąć,
By się szczęściem cieszyć trwałem.
Niech więc wśród złudy dziewiczej,
Ta prawda błyśnie z kolei:
Że nadzieja blichtr zwodniczy
A szczęściem... *wszystko* nadziei.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 1 (12) Августа 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Opis do N. 32.

(Dokończenie).

N. 4—6 tudzież ryc. 14 w N. 31. Krawatki jedwabne.

Rycina 4 i ryc. 14 w N-rze 31 przedstawia krawatkę z wstążki serge, 8 cent. szerokiej, wysiepanej w jednym końcu na 9, w drugim na 12 cent., na końcu węższej wysiepanym przyszyte zakończenie z koronki irlandzkiej podane na ryc. 14, zaś dłużej siepany koniec wiązany jest w piękną frendzlę. Środkiem tasiemeczki użytej do roboty koronki naszyty cieniutki złoty sznureczek. Druga krawatka odrobiona jest z różowej crêpe de chine i ma końce ścięte szpiczasto, oszyte 5 cent. szeroką koronką, po nad którą dany szlaczek ściegiem krzyżykowym jedwabiem blado-niebieskim i zielonym podług deseniku ryc. 6.

N. 7—8. Przykrycie na koszyczek, stolik do szycia lub t.p. Deseń haftu na arkuszu z krojami Fig. 31.

Materyał: sukno ponsowe na tło 54 cent. długie a 34 szerokie; szafirowa wełniana taśma 2 cent. szeroka; włóczka crewel w różnych kolorach; kordonek maisowy.

Pośpieszny łatwy i ładny rodzaj haftu a raczej wyszycia włóczką crewel, przytrzymywaną poprzecznemi jedwabnemi, znany już jest z poprzednio podawanych wzorów; deseń podaje Fig. 31, szlak brzeżny ryc. 8. Piękność roboty zależy na doborze cieniów i równości ściegów poprzecznych.

N. 11. Sukienka dla dziewczynki lat 6—8. Krój bluzki na arkuszu N. V, Fig. 23—27.

Skromne letnie ubranie dla małej dziewczynki składa się z fałdowanej spódniczki i bluzki uszytych z białego perkalu i ozdobionych granatową webą. Przy marynarskim kołnierzu i mankietach dane białe pliski 1 cent. szerokie. Bluzka zmarszczona u dołu wszyta jest w ten sam pasek co fałdowana spódniczka 36 cent. długa a 202 szeroka. Szarfa 200 cent. długa a 20 szeroka, zakończona 4 cent. szerokiem plisowaniem i czterema szafirowemi pliskami.

N. 12. Ubranie dla chłopczyka.

Składa się z majtaczek, bluzki i spódniczki fałdowanej, uszytych z jasno-granatowego sukienka i zdobnych pletnią 4 i 3 cent. szeroką, majteczki nad kolanami ściągnięte są na elastykę u góry przyszyte są do staniczka perkalowego. Spódniczka 21 cent. długa a 86 szeroka złożoną jest z przodu na środku w kontrafałdę 14 cent. szeroką, na około zaś w płaskie fałdy 4 cent. szerokie schodzące się z tyłu do środka. Bluzka zapinana z przodu ma dane zakładki po obu stronach guzików; kołnierz marynarski oszyty pletnią.

N. 13. Mantylka dla panienki lat 12—14. Krój na arkuszu N. XII, Fig. 49.

Prosty krój mantylki tem się różni od dawniejszych że na każdem ramieniu zaszyty jest w dwóch miejscach. Okrycie to jest z czarnego indyjskiego kaszmiru, oszyte pletnią przerabianą złotem 2 cent. szeroką i 5 cent. szeroką koronką. Z przodu przy zapięciu kokarda z wstążki atłasowej 2 cent. szerokiej.

N. 14 i 34. Suknia strojna wizytowa.

Spódnica z materyi faille ciemnego koloru dopełniona jest vêtement z czarnego wełnianego tiulu naszytego w skośne kwadraty wąziutką wełnianą pletnią i perełkami clair de lune. Zamiast tiulu można użyć lekkiej kolorowej tkaniny np. gazy jedwabnej, grenadyny, bareżu a plastron u vêtement, pod rękawy przezroczyste potrzeba dać cienką jedwabną podszewkę. Kosztowne przybranie widoczne na ryc. 14 i 34 składa się z torsady przerabianej perełkami 5 cent. szerokiej, koronki 9 cent. szerokiej lub frendzli jedwabnej tejże szerokości i wstążki 7 cent. szerokiej. Zamiast torsady można dać kilka rzędów wypustki w dwóch lub trzech kolorach np. blado-niebieskiej, różowej i ciemno zielonej, takież kolory powtarzają się w kokardach. Przy kwadratowym wykroju szyi



N. 1. Ubranie domowe z vêtement formą princesse.

N. 2. Ubranie ze stanikiem z baskiną i z tuniką. Zmniejszony rysunek i miary tuniki patrz ryc. 20 w N. 34.

N. 3. Ubranie spacerowe. Princesse z paletocikiem bez rękawów. Krój podług ryc. 27—28 w N. 23.

dany kołnierz z tyłu 4, przy końcach prosto ściętych 10 cent. szeroki; plastron z przodu liczy u góry 13, we wcięciu stanu 8, u dołu 21 cent. szerokości. Środkiem pleców odpowiednio do plastronu wstawione dwie części z gładkiej materyi, zszyte wązko na długość baskiny niżej zaś rozsunięte szerzej, podpięte podług ryc. 34 u dołu wysunięte na 40 cent., liczą 58 cent. szerokości.

N. 15. Suknia princesse z draperyą Krój draperyi na arkuszu N. VII, Fig. 29-a—29-b: krój sukni princesse wybrać z podanych poprzednio.

Na sukni princesse z ciężkiej bronzowej faille draperya i chusteczkowy kołnierzyk upięty z trójkątnego kawałka są z miękiego wełnianego materyału bronzowego przerabianego w prążki jedwabne blado-niebieskie. Odpowiednio do tego frendzla 8 cent. szeroka wiązana jest z jedwabiu bronzowego i niebieskiego. Kokardy ze skosu materyi 5 cent. szerokiego. Jak to widać na rycinie 15 draperya z przodu ułożona jest z czterech oddzielnych części, których formę ściętą szpiczasto u dołu załącza Fig. 29-a; brzeg dolny oszyty frendzlą jest ścięty po nitkach prostych, boczne brzegi i górne są skośne. Krając części draperyi trzeba uważać ażeby dwie mające boki równie długie wypadały naprzeciw siebie; przedni brzeg 68 cent. długi przez złożenie fałd zebrany jest do 18, tylny 64 cent. długi do 21 cent.; ten ostatni wpuszcza się w szew łączący bryt tylny z bocznemi, brzeg zaś górny i przedni każdej części przyszywa się odwracanym szwem na sukni i z przodu przyczepia kokardą; Fig. 29-a podaje w zmniejszeniu tylną draperyę, która po ścisłem zfałdowaniu górnego brzegu, przyszywa się do pleców w miejscu gdzie one zaczynają się rozszerzać w odstępie od wcięcia stanu na długość zwykłej baskiny. Bok oszyty frendzlą przyczepia się gdzie niegdzie niewidocznemi ściegami, druga strona podpina się w pukiel (zajmujący 68 cent.) w odstępie 13 cent. od dołu, pasując gwiazdką do gwiazdki, po nad podpięciem pozostający brzeg przyszywa się do sukni; dla lepszego fałdowania się draperyi środek pukla w miejscu oznaczonem dwukropkiem podnosi się trochę w górę, ale to najlepiej podpiąć na osobie.

N. 16—17. Ubranie do morskich kąpieli. Krój na arkuszu N. XI, Fig. 43—48-a.

Odpowiednie głównie do kąpieli w morzu północnem odszyte jest z flanelki i ma formę bardzo wciętą. Model podany na ryc. 16—17 jest z niebieskiej flanelki, dopełniony krótką pelerynką; przody i plecy założone są w fałdy po 2 cent. szerokie, puszczone wolno na 15 cent. od dołu, przez całą zaś długość w górę zastębnowane. Krając podług formy Fig. 43—44 potrzeba naddać na fałdy 12 cent. w szerz, bo miara wypisana na formie podaje szerokość po złożeniu; najlepiej ukroiwszy przody i plecy zfastrygować fałdy i przymierzyć na figurę. Krój majtek znajduje się na poprzednim arkuszu z formami. Przybranie stanowią pasy haftu 2 cent. szerokie i plisy 4 cent. szerokie ostębnowane wypustką écru, wyszyte bawełną szafirową i ponsową. Do zapinania przez całą długość bluzy, służą guziki z konchy perłowej; na głowie kapelusze ceratowe.

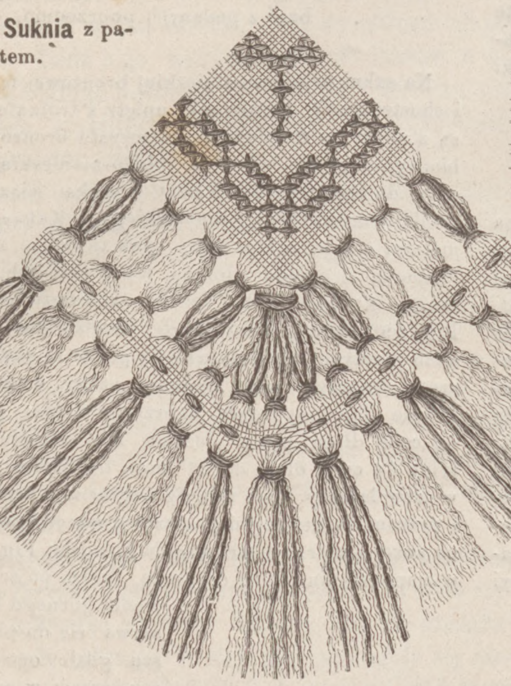
N. 18. Suknia z vêtement. Odpowiedni krój patrz ryc. 16—17 w N-rze 31.

Odrobiona z letniego granatowego materyału zdobna

kolorowym haftem na batyście écru, kokardami z wstążki atłasowej 3 cent. szerokiej odmiennej na dwie strony i pliskami z granatowego atłasu, które przy kieszeni i rękawach liczą po 5 cent. szerokości i przedzielane są plisami z tego co suknia materyału. Tylny lekko podpięty bryt vêtement, oszyty plisą atłasową 6 cent. szeroką, liczy 122 cent. szerokości a 154 długości; przody vêtement zeszyte w dolnej połowie są wzdłuż szwu lekko nadmarszczone i w całej długości ozdobione kokardami, takież kokardy dane wzdłuż lewego boku. Dół sukni zdobią trzy rzędy plisowania 24 cent. szerokie.

N. 19 i 33. Suknia z paletotem.

Torsada z popielatego sutaszu 8 cent. szeroka i popielata



N. 5. Frendzla z nagłówkiem ażurowym i szlaczek krzyżowy z brzegu kwadratów do ryc. 4. Strona prawa.

frendzla z szerokim nagłówkiem robotą wiązaną, 21 cent. długa, służy do przyozdobienia sukni z granatowego płótna. Paletot wcięty do figury jak stanik liczy z przodu 93 cent. długości a z tyłu 96; u dołu sukni plisowanie 4 i 8 cent. szerokie i torsada. Przy trenie dodanym z oddzielnych brytów i na przemarszczeniu górnem przyszytym torsadą, dane są z boków ranwersy, ozdobione plisowaniem, z dłuższych stron po 83 z krótszych po 76 cent. liczące, w górze po 6 u dołu po 19 cent. szerokie.

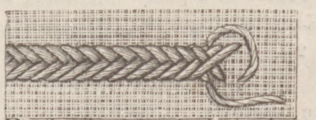


N. 10. Princesse z pelerynką dla panienki lat 6—8. Krój podług ryc. 6 w N. 18. Zobacz plecy na ryc. 11.

N. 20. Koronka szydełkowa.

Skrócenia: sł. pod.— słupek podwójnie nawinięty; p.—pikot (liczący 4 ocz pow. złączonych 1 o. śc.).

Dwa razy powtarzające się gwiazdy tła zaczynają się od środka w dolnej połowie. Przy łańcuszku z o. pow. robi się w 1-szym rzędzie: * 4 o. ści. zajęte w oczka łańcuszka, 1 p., dalej opuściwszy 3 o. łańcuszka zająć w następujące czwarte 3 pod. sł. przedzielane 2 p.; 2 p. i powtarzać od *. Drugi rząd obejmuje 2 pod. sł., 4 o. pow. i 1 o. śc. w drugi pikot poprzedniego rzędu, co tworzy pierwszy listek, dalej następują powtórzone trzy razy 2 o. pow., 1 o. śc. w następujące po sobie pikoty, 2 o. pow. i na drugi listek robić 1 o. śc., 4 o. pow. i 2 pod. sł. zaczepione w przedostatni (szósty) p., powtarzać od *. Te dwa rzędy odrobione są tą samą koleją z drugiej strony łańcuszka jako też i na



N. 12-a. Sposób roboty szlaczku brzeżnego do ryc. 10 w N. 34. Próbka powiększona.



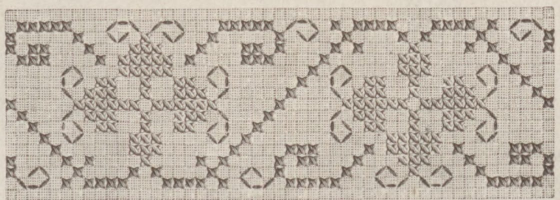
N. 12-b. Sposób roboty szlaczku ażurowego na brzegi do ryc. 11 w N. 34. Próbka powiększona.



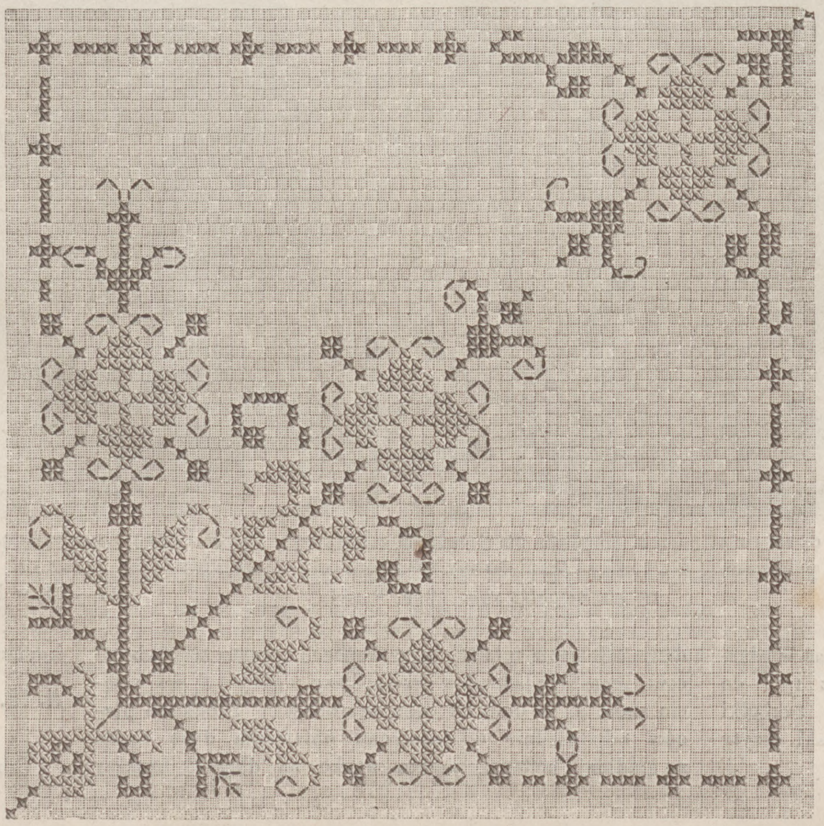
N. 4. Serwetka na stolik wyszyta ściegiem krzyżowym. Robota frendzli wskazana na ryc. 5—6, a wzory wyszycia krzyżykami na ryc. 7—8.



N. 9. Chusteczka z crêpe-lisse.



N. 7. Szlaczek rozdzielający kwadraty do ryc. 4.

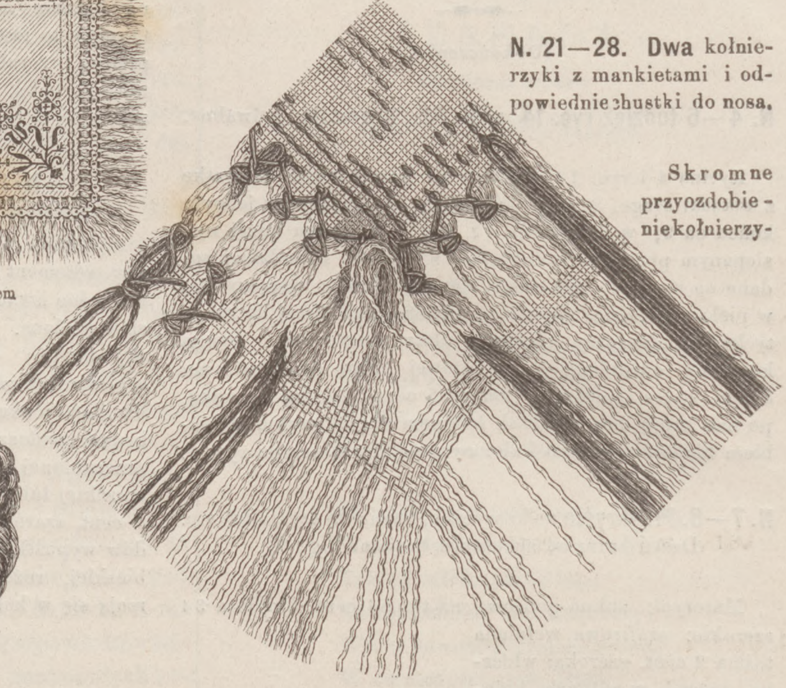


N. 8. Deseń krzyżykowy narożnikom do ryc. 4.

drugi rząd gwiazdek powtórzonych w tle koronki, potrzebujących oddzielnego łańcuszka przy którym w robocie ta tylko zachodzi różnica że robiąc rząd drugi w dolnej połowie łączy się robotę z gwiazdką wykończoną poprzednio, czepiając 1 o. śc. przy listkach a przy środkowych pikotach gwiazdek robiąc 3 o. pow., 1 sł. i znow 3 o. pow. Robiąc drugą połowę gwiazdek pierwszy rząd przy łańcuszku robić jak powyżej a w drugim, stanowiącym zakończenie brzeżne koronki dane są słupki stopniowej wysokości, przedzielane pikotami, jak to wskazuje ryc. 20.

N. 21—28. Dwa kołnierzyki z mankietami i odpowiednie chustki do nosa.

Skromne przyozdobienie kołnierzy-



N. 6. Wiązanie frendzli i sposób przewłóczenia i dodawania nitek brakujących w rogach do ryc. 4. Strona lewa.

ka i mankietów podanych na ryc. 25—27 stanowi blado-niebieska plisa wyszyta białą bawełną podług ryc. 6 z brzegów objęta różowemi wypustkami z alzackiego perkalu; szlak niebieski przy kołnierzyku i mankietach liczy 2, przy chustce 4 cent. szerokości i jest wzięty we dwoje. Na ryc. 24 i 25 daliśmy dwa rodzaje szlaczków z kratki i punkcików które można dać zamiast pliski wyszytej krzyżykami. Rycina 21—22 przedstawia kołnierzyk odpowiedni do sukień z podłużnym wykrojem i mankiet oszyty falbaneczką batystową z haftem maszynowym bawełną szafirową; ranwersy dane na kołnierzyku trzeba najpierw dopasować z bibułki. Odpowiednia chusteczka do nosa ma szlak drukowany w rzucik niebieski.



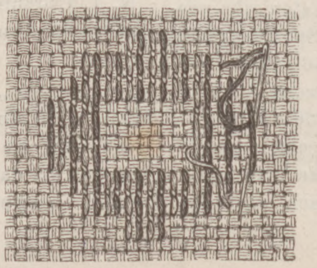
N. 11. Princesse z pelerynką. Krój podług ryc. 6 w N. 18. Zobacz przód na ryc. 10.

N. 29 i 35. Czapeczka męzka.

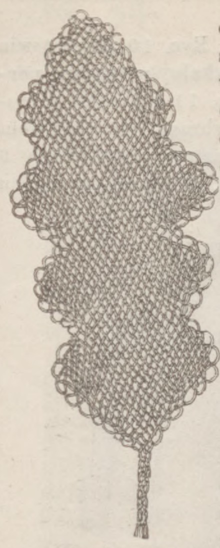
Dogodna i lekka na lato czapeczka męzka, bez żadnej sztywnej podszewki, uszyta z szarego płótna podłożonego kolorową materyą i ozdobiona szlakiem wyszytym podług ryc. 35 kordonkiem bronzowym.

N. 30. Gorset bez brykli zapinany na guziki. Krój na arkuszu N. IV, Fig. 16—22.

Obrobiony z białego drelichu, podszyty taśmą w miejscach gdzie wsunięte są fiszbiny zamocowywane jedwabiem; wzdłuż przodów i pleców brzegi złożone są podwójnie. Krając gorset podług powyżej podanej formy trzeba zwracać uwagę na



N. 13. Próbka roboty ściegiem długim, przeszywanym do ryc. 40.



N. 21. Liść ząbkowy bez żyłki środkowej do ryc. 14 robiony z najcieńszych nici na najcieńszym drucie.

oznaczony kierunek nitek i stosować się podług tego. Wzdłuż przodów wszyte są taśmy elastyczne odznaczone cienką linią na formie, poddane podszewką, są one praktyczne dla osób nie mogących obcisnąć się gorsetem.

N. 31. Monogram do znaczenia bielizny.

N. 32. Koszyczek do kluczyków lub t. p.

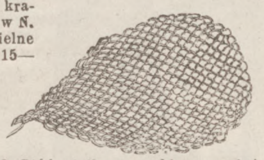
Pleciony z trzcinki w środku pokryty skórą, z wierzchu ozdobiony szlakiem 6 cent. szerokim, wyszytym kolorową filozelą na płótnie kanwowem; górny brzeg otoczony riuszą z wstążki 3 cent. szerokiej.



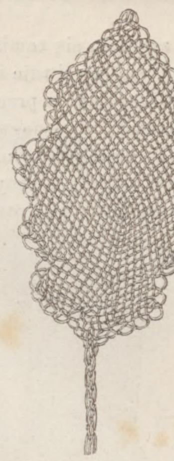
N. 14. Gałązka bratków robotą siatkową do krawatki ryc. 33 w N. 34. Zob. oddzielne części na ryc. 15—22.



N. 19. Środek do bratka siatkowego ryc. 14.



N. 18. Liść siatkowy robiony z cieńszych nici na najcieńszym drucie na pączek do bratka ryc. 14.

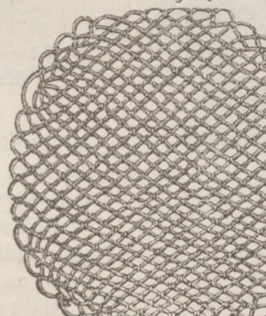


N. 22. Liść ząbkami z żyłką środkową do ryc. 14.

Opis do N. 33.

N. 1. Ubranie domowe z vêtement formą princesse.

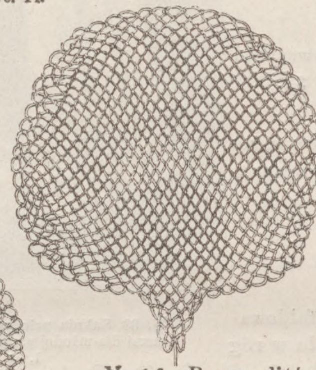
Suknia z letniego materyału w drobne niebieskie paski, przybrana jest takiem samem plisowaniem i plisami z niebieskiego francuzkiego perkalu. Przód vêtement ułożony w 8—10 fałd 4 cent. głębokich, (do których dochodzi zapięcie na guziki), wiązany jest pod tylnym brytem na tasiemki. Na wierzch zachodzący bryt tylny oszywa się plisą z perkalu i przepina zręcznym węzłem, w sposób wskazany na rycinie.



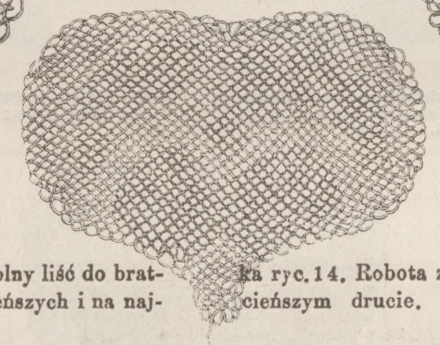
N. 15. Górny liść do bratka siatkowego ryc. 14. Robota z nici grubszych na najgrubsz. drucie.



N. 20. Kielich wycięty z papieru do bratka ryc. 14.



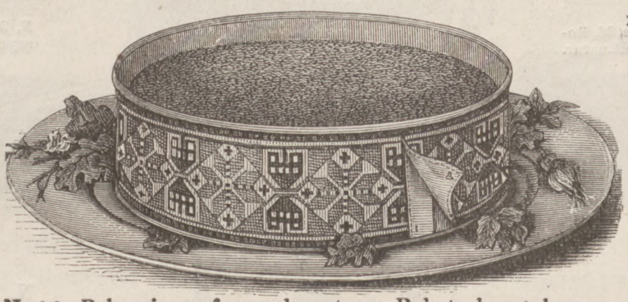
N. 16. Boczny liść do bratka ryc. 14. Siatka z nici cieńszych na drucie średniej grubości.



N. 17. Dolny liść do bratka ryc. 14. Robota z nici cieńszych i na najcieńszym drucie.

N. 2. Suknia z tuniką i ze stanikiem z baskiną. Model tuniki na ryc. 20 w N. 34.

Suknia wizytowa suto ozdobiona kokardami z wązkiej wstążki koronką i frendzlą, odrobiona była z jedwabnej grenadyny i lekkiej materyi w takim samym kolorze. Stanik dopasować można podług formy do ryc 27—28 w N. 23, zmieniając dolną linię baskiny podług wzoru; miary i model tuniki podajemy na ryc. 20 w N. 34. Przód i boczne kliny tuniki pozostają otwarte na 34—38 cent. od dołu, jak to wskazuje odznaczenie plis, na ryc. 20; bryt tylny z jednego boku układa się w dwa lub trzy pukle, z drugiego zaszywa w fałdy oznaczone na ryc. 20, a w środku trochę podpina; od dołu przez środek bryta naszywa się koronkę na długość 45—50 cent.



N. 23. Pokrycie na formę do potraw. Robota krzyżykowa na kanwie jawa.



N. 24. Fartuszek perkalowy ozdobiony wyszyciem krzyżykowem.

Spódnica z materyi oszyta jest takim samym wolantem 15 cent. szerokim i plisowaniem z grenadyny. Koronka i frendzla ma 7 cent. szerokości, kokardy są z wązkiej atłasowej wstążki w trzech kolorach, w granatowym, różowym i białym.

N. 3. Ubranie spacerowe z paletocikiem bez rękawów. Krój paletocika podług ryc. 27—28 w N. 23.

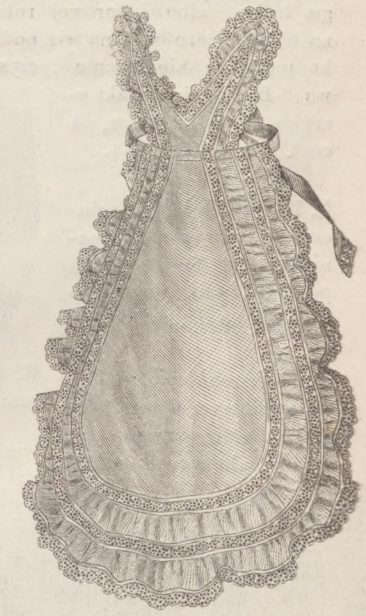
Ciemna wełniana suknia formą princesse, z krótkim trenem; ogarnirowana była 2-ma plisowanemi falbanami i 2-ma w proste zęby wyciętemi plisami, z których górna jest zakończona wązkim plisowanym nagłówkiem i kilku rzędami stębnówki. Paletocik bez rękawów nie ma żadnego oszycia u dołu, tylko przody i wykrój szyi ozdobione wązkiem plisowaniem. Na ryc. 3 wskazujemy łatwy sposób podnoszenia trenu za pomocą pentelki ze sznureczka przyszytej pod garnirunkiem i guzika umieszczonego w odpowiednim miejscu na sukni lub przy kieszeni, inny sposób podnoszenia trenu za pomocą tasiemki i pentelek przyszytych od spodu, podaliśmy na ryc. 35 w N. 27 Tygodnika.

N. 4—8. Serwetka na mały stoliczek wyszyta ściegiem krzyżowym.

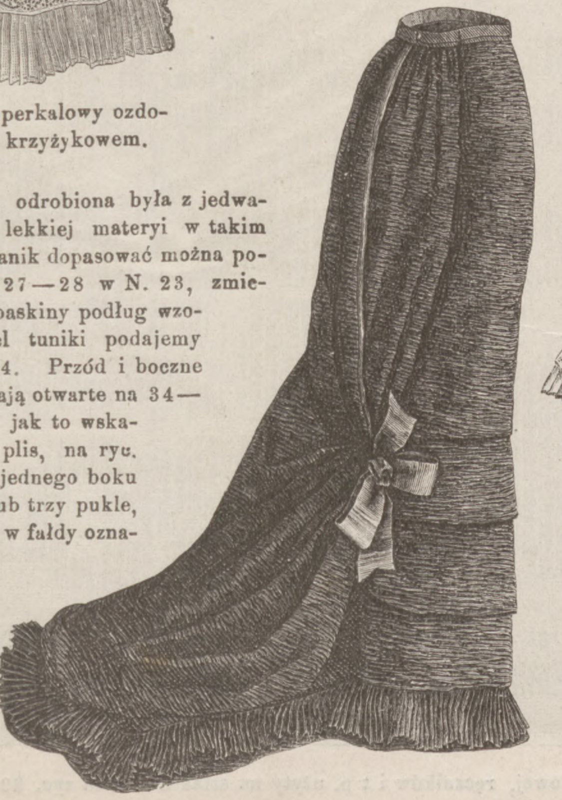
Materyał: rzadkie niezbyt cienkie płótno, albo płótno gazowe wiedeńskie, bawełna niebieska i ponsowa do haftu.

Mała serwetka trzymająca wraz z siepaną frendzlą 74 cent. w kwadrat, służyć może za model do większej serwety tego rodzaju, trzeba tylko w takim razie tło czterech kwadratów powiększyć i dodać w koło brzegów szlak podany na ryc. 7 lub wybrać inny szerszy.

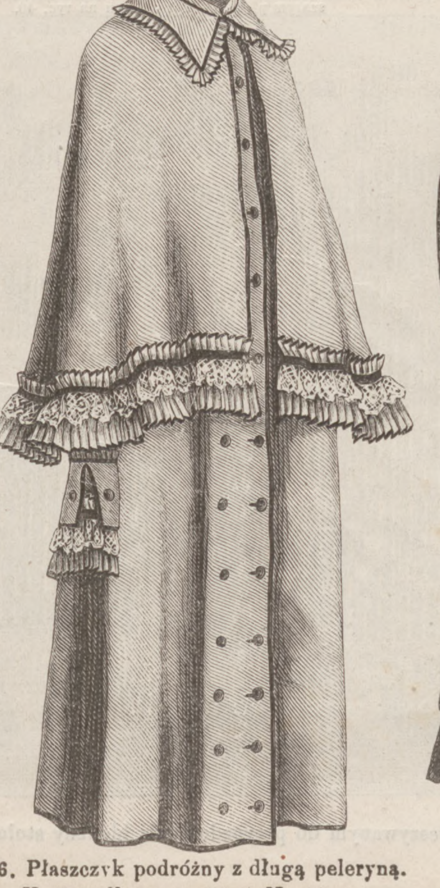
Ryc. 8 daje deseń na rogi kwadratów i odznaczenie brzegów, szerszy szlaczek otaczający każden kwadrat znajduje się przy frendzli na ryc. 5, szlak zaś oddzielający między sobą kwadraty, załączamy na ryc. 7. Krzyżyki oznaczone na deseniu kolorem ciemniejszym wyszywać trzeba bawełną ponsową, a oznaczone jaśniej niebieską. Ryc. 5 przedstawia w naturalnej wielkości próbkę frendzli siepanej którą się wiąże i dodaje pojedyńcze nitki bawełny ponsowej i niebieskiej. Po wykończeniu tła wyciąga się na nagłówek frendzli nitek 20, za któremi zostawia się 5 nitek na brzeżek matowy, następnie opróżnione przez wyciąganie nitek kwadraciki w ro-



N. 25. Fartuszek batystowy z napierśnikiem ozdobiony koronką Trimming.



N. 27. Spódnica z draperyą do ryc. 26 w N. 34.



N. 26. Płaszczyk podróżny z długą peleryną. Krój podług ryc. 38 w N. 18.



N. 28. Spódnica z tuniką do stanika z baskiną lub do bluzki.

ach zapełnia się temiż nitkami, które w górze kłada się we dwoje i przyszywa w górze kolorową bawełną a przez 5 nitek pozostawionych na szlaczek, przeciąga się sposobem cerowanym. Sposób dodawania nitek kolorowych i wiązania frendzli z lewej strony, wskazujemy na ryc. 6. Tą samą nitką kolorową która służy do wiązania



N. 29—30. Sukienka wycięta dla dziewczynki lat 2—4. Krój podług ryc. 1 w N. 31.

kwaścików, wyszywa się ściegi poprzeczne na szlaczku matowym. Na każden krzyżyk deseniu zajmuje się 3 albo 4 nitki w kwadrat.

N. 9. Chusteczka z crêpe-lisse.

Dwa kawałki krepy drobno wzdłuż fałdowanej albo marszczonej, zeszywa się z tyłu w róg chusteczkowy; tak na zeszyciu jak i w równych odstępach w całej chusteczce oraz w koło brzegów, daje się wstawkę z cienkiej nicianej koronki, 2 cent. szeroką. Zeszycia pokrywają wąziutkie szlaczki białego haftu, albo kolorowej roboty na tiulu, które wycina się podług konturów i nieznacznie przyszywa. Brzegi chusteczki oszywa się marszczoną, 4 cent. szeroką koronką.

N. 10—11. Sukienka princesse z pelerynką, dla panienki lat 6—8. Krój podług formy do ryc. 6 w N. 18 Tygodnika.

Krając sukienkę podług formy do ryc. 6 w N. 18, nie daje się przy plecach części fałdowanej, tylko przedłuża gładko do dołu. Ryc. 10 przedstawia sukienkę z niebieskiego perkalu, przybraną perkalem granatowym; na ryc. 11 sukienka w paski białe i bronzowe, przybrana jest perkalem gładkim bronzowym. Plastron podchodzący 3 cent. pod brzegi przodów, zapinany w środku



N. 31—32. Paletocik dla małej dziewczynki. Krój podług ryc. 20—21 w N. 18.

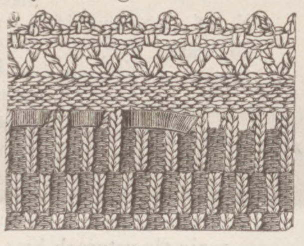
na guziki, ma w górze 4, w pasie 7, a u dołu 10 cent. szerokości. Dolny brzeg sukienki wycina się w zęby proste, 9 cent. długie a 8 szerokie, objęte wypustką, pod które podszywa się od spodu plisowanie 14 cent. szerokie koloru użytego na garnirunek. Pelerynka z przodu 11, z tyłu 14 cent długa wycięta jest w zęby 4 cent. głębokie. Rękawy zakończone zębami i plisowaniem. Model do ryc. 10 ozdobiony był wyszyciem krzyżykowym, robionym bawełną granatową, do którego mnóstwo deseni znajduje się w poprzedzających N. Tygodnika.

(Dalszy ciąg nastąpi).

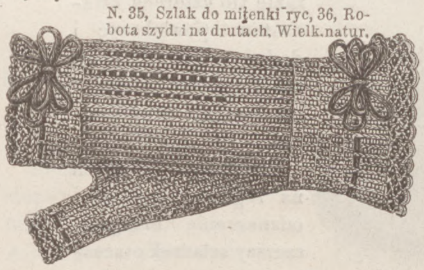


N. 33. Suknia princesse z plecami fałdowanemi dla młodej panienki. Krój podług ryc. 1, w N. 22.

N. 34. Ubranie z vêtement dla młodej panienki. Krój podług ryc. 16—17 w N. 31.



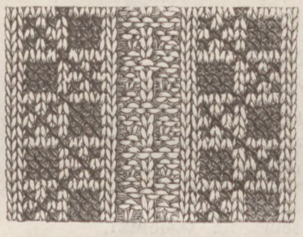
N. 35, Szlak do mitenki ryc, 36, Robota szyd. i na drutach, Wielk. natur.



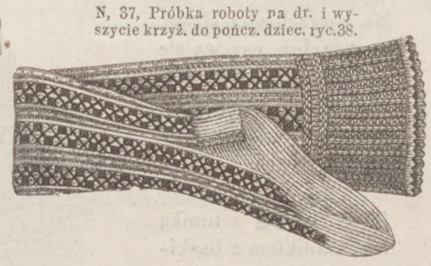
N. 36. Mitenka z jedwabiu lub nici czarnych robiona na drutach. Próbka szlaku ryc. 35.



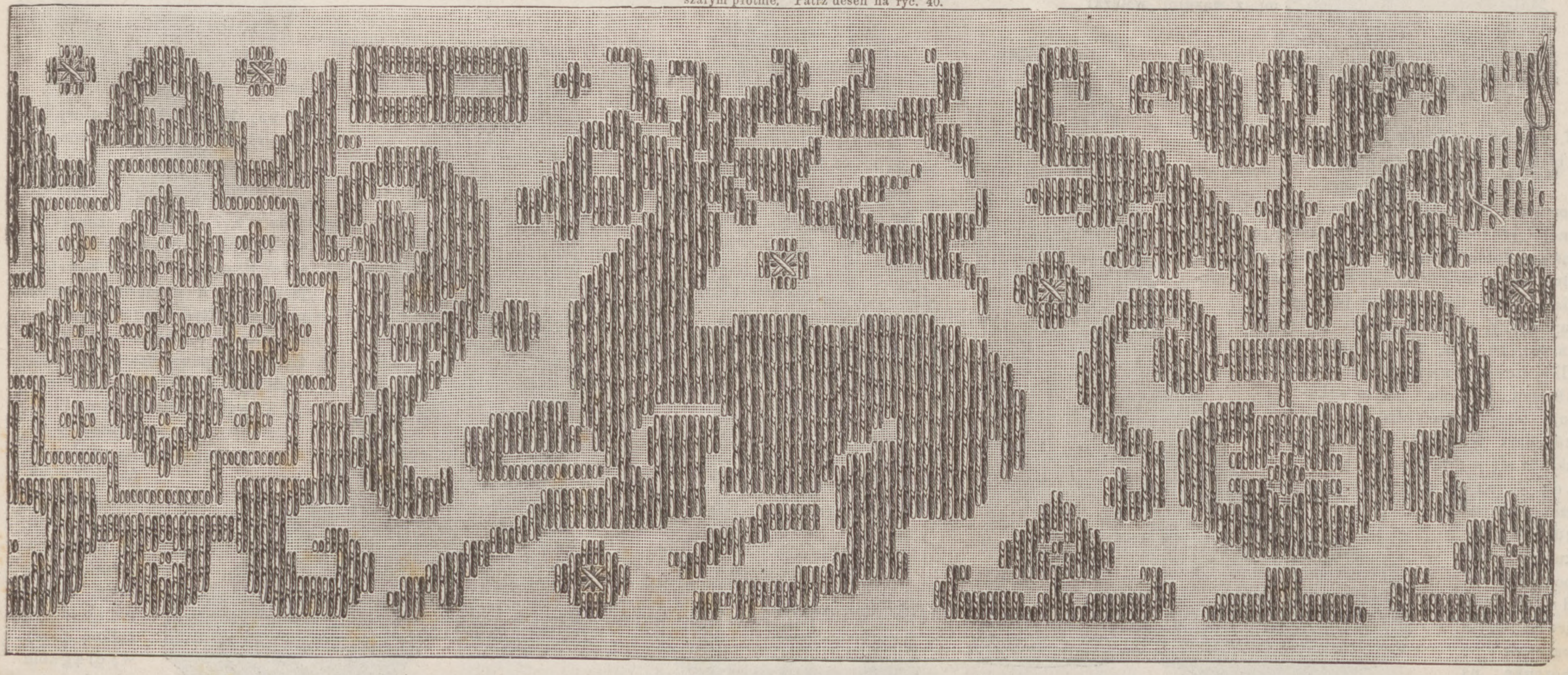
N. 39. Kosz do papierów ze szlakiem wyszytym na szarym płótnie. Patrz deseń na ryc. 40.



N, 37, Próbka roboty na dr. i wyszycie krzyż. do pończ. dziec. ryc.38.



N. 38. Pończoszka dziecinna robiona z cienkiej bawełny lub jedwabiu z wyszyciem krzyżykowem. Próbka roboty i wyszycia kolor. na ryc. 37.



N. 40. Haft ściegiem długim poprzecznie przeszywanym do przyozdobienia bielizny stołowej, ręczników i t p. użyty na szlak do kosza ryc. 39.